

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



10776

TAJNE DOKUMENTY RZĄDU ROSYJSKIEGO

I.

RZĄD O JASNEJ GÓRZE

DOKUMENTY, DOTYCZĄCE KLASZTORU
= OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE. =

KRAKÓW — 1911.



Colour Chart #13



10776

TAJNE DOKUMENTY RZĄDU ROSYJSKIEGO

I.

RZĄD O JASNEJ GÓRZE

DOKUMENTY, DOTYCZĄCE KLASZTORU
= OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE. =

KRAKÓW — 1911.

TAJNE DOKUMENTY RZĄDU ROSYJSKIEGO

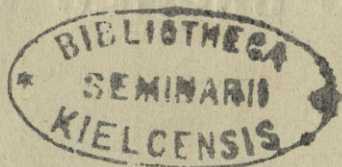
I.

RZĄD O JASNEJ GÓRZE

**DOKUMENTY, DOTYCZĄCE KLASZTORU
= OO. PAULINÓW NA JASNEJ GÓRZE. =**

KRAKÓW — 1911.

93(438)9 ; 93(438)10 ; 322



10290/1

DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA
POD ZARZĄDEM ADOLEA NOWAKA.

OD WYDAWNICTWA.

*Nieoczekiwane wypadki na Jasnej Górze skłoniły nas do wybrania z posiadanego materjału dokumentów, dotyczących klasztoru Częstochowskiego, i przedsięwzięcia wydawnictwa niniejszego. Sądzi-
my, że wskazaną jest rzeczą zapoznać ogół społeczeństwa polskiego z poglądami rządu rosyjskiego na sprawę Jasnej Góry jaknajszybciej. Ze względu na trudności wydawnicze zmuszeni byliśmy ograniczyć się w znacznej mierze do cytowania wyjątków, mniej ważne dokumenty pomijając zgoła, ważniejsze wszakże cytując w dosłownym przekładzie.*

WYDAWNICTWO — Polski.

Nieszczęsna zbrodnia, dokonana przez zakonnik na Jasnej Górze, będzie miała — zda się — dla społeczeństwa polskiego daleko idące następstwa. Niewątpliwie ciężka ręka rządu rosyjskiego, która zdawna wisiała nad umiłowaną przez lud polski świątynią, spadnie na nią obecnie i przytłoczy ją swym ciężarem.

Ingerencja rządu wszak już rozpoczęta! Jak daleko zajdzie? Czy społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim uświadamia sobie grozę wiszącego nad niem niebezpieczeństwa? Czy zdaje sobie sprawę z obrzydliwości położenia, w jakie postawiło je duchowieństwo klasztorne? Czy niebezpieczeństwu temu zdolne jest postawić czoło? — Oto pytania, które cisną się do myśli. Rozstrzygnąć tych pytań w tej chwili nie jesteśmy w możności. Zadaniem naszym na moment obecny jest oświetlenie przyczyn, które doprowadziły do tej sytuacji, której świadkami jesteśmy i uświadomienie sobie grożącego niebezpieczeństwa. Czynimy to na zasadzie tajnych dokumentów rządu rosyjskiego, dotyczących duchowieństwa naszego w zaborze rosyjskim wogóle, a w szczególności Jasnej Góry.

I.

Rząd rosyjski był, a bodaj że i dotychczas jest mniemania, iż przyczyną wszelkich kłopotów i niepowodzeń polityki rusyfikacyjnej w Królestwie są „ksiendzy i pany.” Na duchowieństwo też, owiane w 63 roku patryotyzmem, w pierwszym rządzie spadły prześladowania po upadku walki orężnej. Zamykanie kościołów, kasata klasztorów i dóbr poduchownych, upośledzenie ekonomiczne księży, uniemożliwienie im wszelkiej działalności społecznej, ograniczenie wolności osobistej dotknęły całe bez wyjątku duchowieństwo. Nie mówiny tu już o prześladowaniu jednostek. Oderwać duchowieństwo od narodu, pozbawić je wszelkich aspiracji i ideałów i uzależnić od siebie — oto był cel zarządzeń caratu.

Z bólem przyznać trzeba, iż zadanie to w znacznej mierze zostało spełnione. Duchowieństwo nasze w zaborze rosyjskim w dobie obecnej — z nader nielicznymi wyjątkami — jest obce i coraz bardziej obcem się staje wszelkim dążnościom narodowym; jest ono lojalne i ugodowo usposobione względem rządu, czego licznych do-

wodów niema potrzeby przytaczać. Otoczone czujną opieką rządu, nie chcące poddawać się zwłaszcza w ostatnich czasach, jakimkolwiek dyrektywom, płynącym z ducha potrzeb narodu, staje się ono coraz więcej zamkniętą w sobie kastą. Już kastowość owa musiała w znacznym stopniu wpłynąć na obniżenie się duchowe i moralne naszego duchowieństwa. Nie dziw, że kasta owa, znajdując się pod demoralizacyjnym wpływem rządu, w zależności od niego, pod presją i uciskiem, pod bezustanną obawą kar i przesładowań, musiała wreszcie dojść sama do zde-moralizowania i rozprzężenia, częściowo nawet do zwyrodnienia, musiała wyłonić z siebie z jednej strony marjawityzm — z drugiej zbrodnię.

Nim zaczniemy cytować wrogie nam, niejednokrotnie fałszywe źródła, chcielibyśmy zastrzec się przed jednym: źródła te należy brać krytycznie, oględnie, nie zamykając jednak oczu na prawdę, nieraz przykrą i bolesną. Zerwać raz wreszcie należy z zasadą utajania wad i zdrożności naszych pod pozorem, iż nie powinniśmy ujawniać własnej słabości w obliczu wroga. Zasada owa bowiem, rozpowszechniona dziś w zaborze rosyjskim, wyrządziła nam już krzywd wiele. Rząd wie o nas nieraz więcej, niż to w naiwności swej przypuszczamy.

Stosunek duchowieństwa naszego do ludu w zaborze rosyjskim ulega stałej, aczkolwiek powolnej zmianie na gorsze.

Dowodem, iż rząd, badając stosunek duchowieństwa naszego do ludu, zdaje sobie dokładnie sprawę z tego zjawiska, jest przytoczony poniżej wyjątek ze ściśle tajnego raportu gubernatora

piotrkowskiego do generał-gubernatora warszawskiego z dnia 27 czerwca st. st. 1901 r. Nr. 186. (Rozdział o duchowieństwie rzymsko-katolickim).

W raporcie tym gubernator K. K. Miller mówi:

„W ciągu ostatniego dwudziestopięcioletnia fanatyzm religijny Polaków-katolików osłabł w znacznym stopniu. Zwraca na siebie uwagę następujące pocieszające zjawisko, dowodzące, że stan włościański nie uznaje już księdza za władzę nadziemską: lat temu 30—35 włościanin, niezadowolony z księdza, mógł skarżyć się na niego tylko w modlitwie do Boga; teraz rzecz się ma inaczej,—bardzo częste są wypadki, że włościanie skarżą się na księży do władz powiatowych lub gubernialnych o samowolne rozporządzanie się majątkiem kościelnym i parafjalnym, o pobieranie ponad takse za płyty za posługi religijne, o obrażę ich słowem lub czynem i t. p.”

Prawdą i faktem jest, że uwłaczające godności kapłana postępowanie, a zwłaszcza chciwość księży, dawały niejednokrotnie powód do gorszących zajęć pomiędzy parafją a księdzem, które biskupi łagodzić musieli.

Oczywiście rząd, o ile tylko miał sposobność, występował w roli rozjemcy i opiekuna ludu i stawał w jego obronie bez względu, kto miał słuszność.

Ingerencja rządu dochodziła nawet do tego, iż generał-gubernator zmuszał biskupów do trans-

lokowania księży, jak to miało miejsce z ks. Augustyniakiem (zawiadomienie gen.-gub. do gub. piotrkowskiego z dn. 2 kwietnia (st. st.) 1902 r. Nr. 199).

Proces odsuwania się duchowieństwa od reszty społeczeństwa polskiego i obniżanie się jego aspiracji duchowych na korzyść zapewnienia sobie dobrobytu materialnego i stanowisk, zatwierdzanych przez rząd, rozluźniły w znacznej mierze spoistą organizację kleru. Nie można rzec, aby duchowieństwo we wszystkich sferach swych było jednakiej wartości pod względem narodowym. Wyższe warstwy hierarchji duchowieństwa, więcej uzależnione od polityki Watykanu, bardziej zdemoralizowane pożądaniem godności i dostojęństw, ugodowość swą względem rządu manifestowały w sposób jaskrawy i wywierały presję na duchowieństwo młodsze, nie raz z zapalem i zaparciem się wstępujące na szczeble hierarchji kościelnej. Dochodziło do tego, że „nieprawomyślny” w przekonaniu rządu kapłan tem samem stawał się „nieprawomyślnym” w obliczu swej władzy. Taki stan rzeczy odbić się musiał nadzwyczaj niekorzystnie na organizacji kościoła w Królestwie, musiał zrodzić z jednej strony lekceważenie władzy, z drugiej zaś nieufność jej do młodszego pokolenia.

Z tego położenia rzeczy rząd zdawał sobie sprawę niezbyt jasno. Rozłam duchowy organizacji Kościoła odczuwał, ale tłumaczył go sobie w sposób dla siebie dogodniejszy. Ślady poglądów rządu na tę sprawę znajdujemy w cytowanym ściśle tajnym raporcie gub. piotrkowskiego. Pisze on między innymi:

„Duchowieństwo parafjalne znajduje się w zupełnej niewoli biskupów i ich konsystorzów. Nie można wszakże powiedzieć, aby duchowieństwo to bez wyjątków i bez szemrania znosiło ucisk. Zdarzało mi się poufnie rozmawiać z niejednym z księży i słuchać skarg na niesprawiedliwość i stronniczość biskupów i ich zaufanych kanoników, zarządzających sprawami kosystorzów.”

Wogóle — zdaniem pomienionego przedstawiciela rządu rosyjskiego — wszystkiemu wini są biskupi; oni to podburzają duchowieństwo parafjalne przeciwko rządowi, oni zachęcają do oporu władzy i t. p. Oczywiście — jako żywo — nic podobnego nie miało miejsca, i jeżeli pomiędzy duchowieństwem wyższem a niższem zachodziły jakiegokolwiek scysje, to powodem do nich z pewnością nie było radykalne usposobienie biskupów.

Naogół rzeczy biorąc — jak to już zaznaczyliśmy — duchowieństwo nasze w zaborze rosyjskim było lojalne i ugodowe, a dla sprawy narodowej obojętne. Dla czego tak było i co tego było powodem, — rozstrzygać nie będziemy: ograniczymy się na skonstatowaniu faktu. Natomiast chcielibyśmy zbadać konsekwencje tego postępowania. Zdawałoby się, iż „nienaganne” zachowanie się duchowieństwa powinno było wzbudzić zadowolenie rządu i wytworzyć ufność do warstwy narodu, która pod wpływem rządu tak radykalnej uległa zmianie w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu.

Otóż przeciwnie, nic podobnego nie widzimy. Mimo stwierdzenia *de facto* lojalności duchowieństwa, rząd podejrzewa je o wszelkiego rodzaju „zbrodnie przeciwpaństwowe” w dalszym ciągu, a raporty urzędowe roją się od wszelkiego rodzaju insynuacji.

W wyżej omawianym np. raporcie gub. Millera czytamy:

„Nastrój polityczny duchowieństwa rzymsko-katolickiego w dobie obecnej, zewnątrznie rzeczy biorąc, jest spokojny, ale rzadko który z księży nie tai w duszy nienawiści do Rosji i do wszystkiego co rosyjskie i gotów jest, o ile możliwości, szkodzić powodzeniu sprawy rosyjskiej w kraju. Co do tego niema wątpliwości: mnóstwo faktów dowodziło w swoim czasie, że dla księdza katolickiego słuzenie ołtarzowi i „sprawie narodowej,” bez względu na sposoby i środki jej urzeczywistnienia — jest symbolem nierozdzielny.”

Ze słów powyższych wynika, iż rząd rosyjski nie zadowala się lojalnem stanowiskiem kleru katolickiego, ale chce znieprawić duszę księdza, iżby nie tylko nie był obojętny dla „sprawy rosyjskiej w Królestwie,” ale owszem, współdziałał czynnie jej powodzeniu, aby w duszy jego zakwitła miłość jeżeli nie do prawosławia, to przynajmniej do caratu i jego dążeń. Jest to zjawisko stałe. Tenże urzędnik państwa w ścisłe tajnym raporcie do gen.-gub. warszawskiego z dn. 12 kwietnia (st. st.) 1902 r. Nr. 227 pisze:

„Do ogólnych, bardziej szczegółowych informacji o duchowieństwie rzymsko-katolickim, przytoczonych w raporcie z dn. 27 czerwca (st. st.) 1901 r., mogę dodać tylko, że w ostatnich czasach w gubernji nikt z księży nie ujawnił otwarcie swej nieprawomyślności. Niema żadnej wątpliwości, że wszyscy oni z nader nielicznymi wyjątkami nienawidzą Rosji wcale nie mniej od innych nieprzejednanych Polaków i życzą jej wszelkiego zła; wszakże, trzeźwo patrząc na rzeczy, rozumieją, że nie nadeszła, a i nieprędko jeszcze nadejdzie chwila, aby oddać swe siły w celu urzeczywistnienia skrytych marzeń i dlatego trzymają się zdala od czynnego uczestnictwa w złudach, propagowanych przez partję narodowo-demokratyczną.”

Czynownik rosyjski zmuszony jest przyznać, iż duchowieństwo katolickie, stosując się do artykułów prawa, przestrzega ściśle lojalności politycznej — ale rządowi wszak to nie wystarcza.

Uporawszy się z lojalnością osobistą duchowieństwa, rząd, nieufny w dalszym ciągu względem księży, śledzący każdy ich krok poza kościołem, powoli wchodzić za nimi zaczął i do kościoła. Szpieg stawał pod amboną podczas kazania, szpieg radby położyć ucho na konfesjonałe podczas spowiedzi.

Oto naczelnik gubernialny żandarmerji składa np. raport o kazaniu (ks. Smoleńskiego w Strzemieszycach, ogłoszonym dn. 8 grudnia 1902 r.) i upatruje przestępstwo polityczne w tem,

że ksiądz wyraził się, iż Polacy, aczkolwiek nie mają własnej ojczyzny, aczkolwiek są poddany-
mi obcych mocarzy, nie powinni tracić nadziei,
ale uważać to za karę za grzechy. Ośmielił się
przytem napomknąć coś o jakimś Sobieskim,
o jakimś Batorym. Policjanci tłumaczą się przy-
tem arcycharakterystycznie: kościół był pełen lu-
du, nie mogli precyzyjnie się do ambony i nie do-
słyszeli kazania, ale naczelnik powiatu zaświad-
czył, iż według informacji, jakie posiada, kazanie
w przybliżeniu było takie, a nie inne — i ksiądz,
mimo przedstawienia bruljonu kazania, został uka-
rany.

W kwestji spowiedzi skarży się gubernator
Miller (raport z dn. 27 czerwca st. st. 1901 r.),
że księża odmawiają udzielania rozgrzeszeń oso-
bom, które pobrały się z prawosławnymi, że za-
braniają najbliższym krewnym podobnych mał-
żeństw trzymać do chrztu ich dzieci i t. p., ale
na to „niema możności poradzić, ponieważ spo-
wiedź osłonięta jest tajemnicą, której ogłaszać nie-
wolno, a która przeto sprawdzić się nie da”.

Jeżeli jednak tajemnica spowiedzi nie daje
spać spokojnie działaczom rosyjskim, cóż dopiero
mówić o jawnych usiłowaniach rusyfikowania
kościół katolickiego wbrew prawom kościelnym
tam, gdzie obrzędy są publiczne? Zniewalano
księży do odprawiania nabożeństw żałobnych za
„cara oswobodziciela”, do wprowadzania śpiewu
„Boże caria chrań” (po rosyjsku) w kościołach,
zmuszano kapłanów katolickich do uczestnicze-
nia w nabożeństwach prawosławnych, do ogła-
szania manifestów w kościele w języku ro-
syjskim, do sporządzania aktów erekcyjnych ko-

ściołów po rosyjsku, słowem, rząd usiłował brutalnie wtargnąć do kościoła.

Tu dopiero spotkał się z oporem duchowieństwa, choć i pod tym względem dałoby się wiele powiedzieć o wahaniu się księży, skłaniających się do utartej już drogi ugody z rządem, jak np. pamiętna sprawa rozporządzenia arcybiskupa Popiela o odczytaniu w kościołach manifestu po rosyjsku, w następstwie cofniętego.

Uroszczenia rządu stale rosły, dochodząc w czczej drobiazgowości poprostu do śmieszności.

Tak np. tenże gubernator piotrkowski w swych tajnych elaboratach w sposób następujący opisuje ingres biskupa Zdzitowieckiego we Włocławku:

„Przyjęcie Zdzitowieckiego i wstąpienie jego na katedrę biskupią we Włocławku (po polsku „na tron”) urządzone było nadzwyczaj wspaniale i uroczyście, i serca wszystkich jego wiernych „poddanych,” patrzących na tę rzadką uroczystość pałały rozrzwinięciem, ogniem świętej miłości i wdzięczności dla Najwyższego.”

...„Wiele rzeczy ciepłych, „ożywczych” powiedział biskup w swych odpowiedziach na powitanie, w swych kazaniach. Wiele gorących modłów zaniesiono do Boga za papieża, biskupa i jego owczarnię. Wreszcie za stołem biesiadnym niemało wznie­siono toastów. Ale — oto do czego prowadzę — biskupowi nie wystarczyło odwagi cywilnej, aby otwarcie uznać swój obowiązek pomodlenia się w obecności ludu za Naj-

jaśniejszego Pana, z którego woli biskup zaszczycony został tą godnością, — wznie-
sienia przede wszystkim za Jego zdrowie
toastu."

I tu znów lojalność — to zbyt mało, bo
w tymże raporcie gub. Miller dodaje:

„Zresztą dotychczas w działalności bi-
skupa włocławskiego Stanisła Zdzitowieckie-
go nie zauważyłem nic zdrożnego... w sto-
sunku do mnie biskup Zdzitowiecki był bar-
dzo uprzejmy”...

Najotwarciej manifestujący swą lojalność ar-
cybiskup Popiel nie uniknął wyrażenia niezado-
wolenia ze strony rządu, gdy w akcie erekcyj-
nym nowo wybudowanej świątyni w Łodzi po-
zwolił napisać że „działo się za panowania (tu
trzebaż było przynajmniej dodać „duchowego”)
papieża Leona XIII, za panowania w Rosji cesa-
rza Mikołaja II i t. d.”

A przytem — o zgrozo — arcybiskup wygło-
sił „wspólny toast za zdrowie papieża i cesarza,
wymieniwszy naprzód papieża!”

Obok śmiesznej drobiazgowości nie można
nie zauważyć, iż rząd, w miarę ustępstw, zwię-
kszał konsekwentnie miarę swych żądań.

Ostatnie lata, lata wzmożonego ruchu poli-
tycznego wśród ludu, owiane ułudami nadzieja-
mi dni lepszych, zastały duchowieństwo nasze
w stanie apatii i bezwładu, z którego na odgłos
ogólnego wrzenia ocknęły się zaledwie jedno-
stki. W znacznej mierze straciło ono też przo-
dujący swój wpływ na warstwy ludowe, który

w następstwie usiłowało odzyskać za pomocą organizacji katolickich, tworzonych już w dobie represji.

Idące ugodowemi manowcami, duchowieństwo nasze niejednokrotnie błąkało się tak, że trudno mu już było zawrócić potem na drogę zwykłego obowiązku względem społeczeństwa, a nawet kościoła. Rozprężone, zdemoralizowane, nie mające drogi wytkniętej, pozbawione poczucie obywatelskich, skierowało na się drogę sybarytyzmu i obojętności na sprawy narodowe, i doszło, w osobach najgorszych swych przedstawicieli, aż do występku, aż do kradzieży świętokradzkich, aż do zbrodni.

II.

Jeżeli ogólna charakterystyka duchowieństwa w Królestwie, jego stosunku do rządu i społeczeństwa ujawniła wiele stron ujemnych, prowadzących do upadku kleru i obniżenia powagi kościoła katolickiego w Królestwie, — w obliczu Jasnej Góry objawy te występują jeszcze jaskrawiej. Złożyło się na to kilka okoliczności.

Świątynia częstochowska, dzięki sile tradycji—mniejsza w danym razie, czy jest ona oparta na legendzie historycznej, czy na historycznej rzeczywistości—w oczach społeczeństwa polskiego jest najmocniejszą ostoją katolicyzmu, na którą zażarty nawet wróg podnieść się ręki nie ważył, jest jednocześnie symbolem niezdobytej twierdzy narodowej, która w owym czasie oparła się zalewowi zewnętrznego wroga.

Skutkiem tego pojęcie o cudownem miejscu przybiera charakter tak swoisty, że nawet mało subtelnemu rządowi rosyjskiemu dawało dużo do myślenia. Rząd poprostu bał się tykać tej świątyni ducha polskiego, aczkolwiek jednocześnie odczuwał obawę przed „niebezpiecznym” dla siebie

wplywem, promieniujacym od niej nietylko na Królestwo, ale nawet na odlegle zakatki Litwy i Rusi. Nie smiejac wtargnac otwarciem do klasztoru na Jasnej Górze, starał sie przedewszystkiem zmniejszyc do minimum jego promienowanie: zabranial pielgrzymek z Litwy i Rusi, ograniczal je, o ile mozności, z Królestwa pod pozorem zarazy i t. p. Staral sie rowniez ograniczyc naplyw księzy do Częstochowy. Oto co pisze w swym ściśle tajnym raporcie do władz wyższych gubernator Miller:

„Zwraca na siebie moją uwagę wciąż wzrastające liczebnie odwiedzanie Częstochowy przez księzy z całego kraju, z Cesarstwa, a nawet z Galicji przez wychowanców seminarjum katolickiego i akademii duchownej w Petersburgu i innych seminarjów w kraju, jak rowniez dość częste wyjazdy z klasztoru Jasnogórskiego przeora jego, Rejmana. Śledzenie działalności przyjeżdżających do Częstochowy księzy jest dla policji nadzwyczaj uciążliwe...

„Bywa często, że księza przyjeżdżają do Częstochowy, zanim policmajster otrzyma zawiadomienie o pozwoleniu na ich przyjazd, a następnie rezydują oni po większej części w klasztorze, i trudno jest bardzo wysledzić, czy spełniają oni warunki, na których mocy otrzymali pozwolenie na przyjazd (mowa tu o zakazie uczestniczenia w nabożeństwach uroczystych, procesjach i t. p.). a tembardziej, czy nie zajmują się konferencjami społecznymi, o czem mianowicie

rozmawiają, czy nie spełniają posług religijnych i t. d. Tymczasem niepodobna nie liczyć się chociażby z tem, że warszawski arcybiskup prawosławny zwracał się do mnie z doniesieniem, iż w Częstochowie księża katoliccy czasami tajnie chrzczą unitów i dają im śluby.

„Dlatego byłoby pożądanem, ażeby zmniejszyć, o ile możności, wydawanie księżom pozwoleń na odwiedzanie Częstochowy, ażeby pozwolenia takie udzielane były jedynie księżom wypróbowanej prawomyślności, ażeby czas przebywania ich w Częstochowie był jaknajkrótszy (nie dłużej, jak trzy dni).”

Dalej w raporcie wskazane są „pożądane” utrudnienia dla księży z Królestwa, co się zaś tyczy duchowieństwa galicyjskiego i poznańskiego, to pan gubernator byłby zdania, że „nie należałoby go wogóle wpuszczać do kraju.”

W innym raporcie do władz gub. Miller pisze w tej sprawie:

„Gdyby zgodzić się na poglądy departamentu do spraw duchownych, że każdy ksiądz, przejeżdżający przez Częstochowę, ma prawo bez specjalnego pozwolenia odwiedzać klasztor Jasnogórski, wielu księży korzystając z tego, nie prosiłoby o pozwolenie odwiedzenia klasztoru, pod warunkiem dla księży Cesarstwa zgody Waszej Excellence, i poprzestałoby na wyrabianiu urlopów zagranicę, lub do pow. Będzińskiego, dokąd jechać trzeba przez Częstochowę



i zaczęłoby bez kontroli bywać w klasztorze. Ale wówczas nadzór nad działalnością ich w Częstochowie osłabłby w znacznej mierze."

Nieco dalej Miller przytacza statystykę przyjezdnych księży: z Litwy, Rusi i Cesarstwa w 1902 r. przybyło do Częstochowy 35, z Galicji—9, z Poznańskiego—1.

Zastraszająca dla państwa rosyjskiego statystyka!

Ci księża *zagraniczni*, w liczbie 10 odwiedzający klasztor Jasnogórski są niczem dynamit dla państwa rosyjskiego.

W innym raporcie z dn. 15 kwietnia (st. st.) 1903 r. Nr. 267 niestrudzony gubernator Miller donosi swej władzy:

„Niejednokrotnie ujawniano, że odwiedzający klasztor Jasnogórski księża tajnie zaspokajają potrzeby religijne przybywających potajemnie opornych unitów. Arcybiskup chełmsko-warszawski zwracał się do gubernatora piotrkowskiego z prośbą przedsięwzięcia środków w celu wykrycia podobnych przestępstw księży.

„Wreszcie niedawno ober-prokurator najświętszego Synodu w najpoddanniejszym sprawozdaniu wskazał, że główną przyczyną nieszczęśliwego położenia b. unitów jest propaganda łacińsko-polska, która oplątała opornych mocną siecią i podtrzymuje w nich nienawiść do Rosji. Głównymi kierownikami są księża i miejscowi i *zagraniczni*. Któż np. zaręczyć może, że zjeżdżający do

Częstochowy z Galicji księza nie są misjonarzami propagandy, że nie zdobywają tu potrzebnych informacji, że nie zagłębiają tutaj w bliższe poznanie zadań propagandy zarówno księży miejscowych, jak i przybywających z Rosji, że nie udaje się im spowiadać unitów i przytem nasycać ich nienawiścią do rządu, dawać im nauki, które szerzą oni potem wśród ludu?"

Wobec tego pan gubernator raz jeszcze powraca do myśli, że przyjazd do Częstochowy powinien być dozwolony jedynie księżom „wypробowanej prawomyślności.” Księżom zaś *zagranicznym* należy wzbronić przyjazdów do Częstochowy zupełnie „wobec tego że nie można mieć wiadomości o ich prawomyślności“ (w widu towo, czto swiedienij o ich błagonadiożnosti imiet' nielzia).

Pocieszna jest ta bezradność wobec owych dziesięciu księży czynownika rosyjskiego, któremu kordon paraliżuje główne organa jego zmysłów: policję i szpiegów, jego oczy i uszy.

Na inne środki osłabienia wpływu Jasnej Góry, prócz mechanicznej jedynie reakcji utrudniania kontaktu pomiędzy społeczeństwem i miejscem, skąd na lud spływa ożywcze pokrzepienie,—zajmujący wysokie stanowisko stupajka zdobyć się nie umiał!

Na OO. Paulinach dobitniej jeszcze niż na duchowieństwie świeckiem zemściła się propagowana w klasztorze ugodowość. I oni byli lojalni. Mimo podejrzeń, szciodrze rzucanych na nich przez popów, Miller, którego o sprzyjanie OO.

Paulinom posądzić nie możemy, lojalność ich stwierdza w powyżej cytowanym raporcie:

„Żadnych wiadomości o nagannem postępowaniu zakonników Częstochowskich w ostatnich czasach nie otrzymałem, jakkolwiek policmajster częstochowski, stosownie do mego żądania, skrupulatnie śledził ich działalność, zwłaszcza po doniesieniu pełniącego obowiązki pańskie radcy tajnego Podgorodnikowa z dn. 13 marca (st. st.) 1902 r. N 998 o tem, że doszło do jego wiadomości, iż przeor klasztoru rzekomo systematycznie wydobywa ze skarbcza klasztornego starożytne i cenne zabytki i wysyła je do Krakowa. Wiadomość owa do tej pory nie została stwierdzona.”

Mówiąc o stosunku zakonników do rządu z konieczności na pierwszy plan wysuwa się postać przeora.

Ks. Euzebjusz Rejman, który przez lat przeszło 15 był przeorem Paulinów dzięki pogwałceniu zasady wyborczej i zniesieniu kapituły klasztornej, przykuwa do siebie obecnie uwagę społeczeństwa polskiego. Dla większości społeczeństwa, niewtajemniczonego w poufne arkana życia klasztornego, przeor OO. Paulinów zasłynął jako dzielny administrator. Przedsięwzięte przez niego prace i starania nad podniesieniem wyglądu zewnętrznego klasztoru i świątyni rzucały się w oczy wszystkim tak dalece, iż zasłaniały wszelkie inne braki działalności przeora i utrzymywały jego wziętość: on to doprowadził do oczyszczenia klasztoru od żołdactwa, co w oczach ogó-

łu wielką mu zjednało sympatię, on dźwignął starożytne, rozsypujące się już wały obronne, on w 1895 r. wystarał się o pozwolenie odrestaurowania świątyni drogą składek publicznych kosztem przeszło 160,000 rb., on po pożarze wieży Jasnogórskiej w 1900 r. wyjednał pozwolenie zbierania składek do wysokości 150,000 rb., rozpoczynając jednocześnie budowę artystycznych stacji Męki Pańskiej, na co z początkiem 1901 r. ofiary przekroczyły 10,000 rb.

Są to zasługi nadto widome, zanadto rzucały się one w oczy społeczeństwu, aby można je pominąć milczeniem.

Co działo się wewnątrz klasztoru, jakie było życie zakonników, jak zachowywana była reguła zakonu, jaki stosunek wytworzył się pomiędzy bracią zakonną, a przeorem — o tem nie wiedział nikt, nikt w to nie wglądał, a nawet wejrzeć nie mógł, bo zakonnicy ściśle strzegli tajemnicy swego życia. Od czasu do czasu tylko, gdy zdarzyło się w klasztorze coś takiego, czego ukryć nie było możliwości, odgłosy życia klasztornego głuchem echem odzywały się wśród społeczeństwa. Tak np. pewne światło na życie zakonników rzucił fakt zamordowania w sierpniu 1880 r. Paulina O. Adrijana Nicza. Zamordowali go w celi czterej rzemieślnicy miejscowi i były służka klasztorny. Mordercy zrabowali wówczas z celi mnicha przeszło 40,000 rb. Wskazywało to na niezachowywanie reguły, nakazującej zakonnikom ubóstwo. Ubóstwa w życiu OO. Paulinów na Jasnej Górze nie było oddawna. Życie zbyt kowne, nawet hulaszczce doprowadziło do zupełnego zarzucenia surowej reguły zakonnej; wy-

cieczki poza mury klasztorne stały się zjawiskiem stałym, a przodował w nich przeor, o którym z racji ostatnich smutnych wydarzeń coraz więcej krąży wersji. Nic dziwnego: świat wabił tyłu pokusami, a zakonnicy posiadali pieniądze. Społeczeństwo nie miało możności kontroli nad ofiarami, płynącymi z kieszeni ludu polskiego na najświętszy dlań ołtarz, a i zdradliwej kontroli chciwego rządu udało się OO. Paulinom uniknąć dzięki sprytowi O. Rejmana. O to zabiegał usilnie. Usilniej bodaj, niż o zewnętrzny wygląd świątyni. Niższe organa rządu snadnie zawsze pożywić się mogły przy złotodajnej strudze ofiar, przepływających przez Jasną Górę; dla sfer wyższych, najwyższych nawet — O. Rejman miał zawsze grzeczne słówko, pokorną postawę, a w zanadrzu Bogarodzicę, której obraz cudowny ofiarowywał z odpowiednim błogosławieństwem. Za uchybienie godności narodowej tego nie miał, za frymarczenie świętością nie uważał!

Gdy w 1896 r. jakiś korespondent półurzędowej gazety rosyjskiej *Nowoje Wreemia* napisał, że klasztor Paulinów, zasobny w ofiary, jak bodaj żaden inny na świecie, nie daje pielgrzymom wygód, że muszą oni nocować pod gołym niebem i chodzić po wodę do miasta — przeor Paulinów, oburzony korespondencją, nie zawahał się uciec pod opiekuńcze skrzydła urzędowej gazety *Warszawskiej Dniownik* i w Nr. 248 tego gadzinowego pisma z dn. 27 listopada 1896 r. zamieścił obszernie „sprostowanie.”

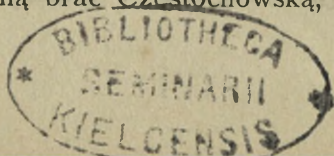
O. Euzebjusz Rejman staje w rzędzie nie-nawistnych nam pismaków moskiewskich.

Tego nawet w obronie świątyni, nie już

tylko w obronie własnej, lub braci zakonnej czynić nie było wolno! Chodziło o dobro ludu polskiego, chodziło o naszą sprawę wewnętrzną, a przeor Paulinów, zamiast niewczesne wtrącanie się jakiegoś korespondenta moskiewskiej pół-urzędówki zbyć pogardliwym milczeniem, lub, jeśli czuł tego potrzebę, wytoczyć sprawę przed *forum* opinji polskiej — wołał ją pominąć, a siebie bronić w oczach moskiewskiej gawiedzi, conajmniej na nasze sprawy obojętnej. Pomijając mało licujące z godnością Polaka i kapłana „tłomaczenie się” z win niepopołnionych, przytoczymy tylko charakteryzujące stosunek O. Rejmana do rządu zakończenie tego niesmacznego elaboratu:

„Są u nas w państwie (!) instytucje, dla których prawa istniejące wymagają specjalnego szacunku; sądzimy, że do liczby takich możnaby bezwątpienia zaliczyć instytucje duchowne i wogóle duchowieństwo. Konieczność szacunku wypływa tutaj z samego przyrodzenia stanowisk, zajmowanych przez duchowieństwo i z istoty jego obowiązków, chociażby dlatego, że państwo i kościół wkładają na nie trudny obowiązek szczepienia, krzewienia i obrony moralności poddanych (!) a bez ufności i szacunku całe to zadanie spełźnie na niczem.

Tymczasem pan K. T. ów (korespondent *Nowoje Wremia*) bez żadnej podstawy oskarża publicznie nasz klasztor przed całym społeczeństwem (jakiem?), przedstawiając klasztorną brać Czestochowską, jako gwał-



cicielkę nietylko praw państwa (!) ale i świętych jej obowiązków względem Boga.”

Stawianie na pierwszym planie i przede wszystkim, bodaj nawet przed obowiązkami względem Boga, względów lojalności państwowej i uznawanie obowiązku krzewienia „moralności poddanych” cechowało zawsze byłego przeora Paulinów.

Zabiegliwość o. Rejmana u władz zaznaczyła się wyjednywaniem pozwoleń na składki w celu restauracji i upiększenia świątyni i klasztoru, wyjednywaniem nawet subsydjów rządowych dla klasztoru. Działalność ta z jednej strony jednała zabiegliwemu administratorowi sympatję i uznanie tłumów dla widomych, łatwo zrozumiałych dla mas przedsięwzięć, z drugiej zaś strony była coraz to natarczywszym znakiem zapytania dla władz. Uposażony w ofiary klasztor zwraca się o jałmużnę do wrogiego rządu; świątynia, otoczona jak rzadko która czią wiernych, wykazuje niezmiernie małe bilanse, pieniędzy na konieczne nawet przeróbki i na podtrzymanie starożytnych murów brak bezustannie; przeor zwraca się w każdym poszczególnym wypadku do ofiarności społeczeństwa — i ofiary napływają obficie.

Pomiędzy rządem rosyjskim i klasztorem Jasnogórskim zdawna toczyła się walka o kontrolę funduszy klasztornych. O przebiegu tej walki mówić będziemy, zaznaczymy na tem miejscu tylko, że intensywna działalność przeora Rejmana, zdążająca do wypompowania skądkolwiek bądź jaknajwiększej ilości pieniędzy, działalność,

powiedzmy nawiasem nietylko udatna, ale nawet przynosząca w nagrodę Rejmanowi tak zwaną popularność wśród szerokich mas społeczeństwa, zwróciła na osobę jego szczególniejszą uwagę rządu. Nie pomogła czołobitość, przed lada czy-nownikiem, nie pomogły w darze składane ofiary, nie pomogła nawet audjencja u cara, na której przeor powtórzył wielokrotnie stosowany manewr wręczenia wraz z błogosławieństwem wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej.

Miarą zapatrywań przedstawicieli władzy na o. Rejmana są rapoty gubernatora piotrkowskiego Millera. Przytaczamy z nich wyjątki:

„Co się tyczy przeora klasztoru Częstochowskiego Rejmana—pisze Miller w raporcie z dn. 27 czerwca (st. st.) 1901 r. Nr. 186 — aczkolwiek w działalności jego nic przestępnego nie zauważyłem, wszakże ręczyć za niego nie mogę, tembardziej, że cieszy się on względami całego duchowieństwa i inteligencji katolickiej w kraju. Sympatji takiej nie zjednywa sobie ksiądz, jeżeli jest *wyłącznie* pokornym sługą ołtarza; tymczasowo nie chce poddać się on żądaniu mojemu i prowadzić rachunkowość i wydatkowanie pieniędzy ściśle na zasadzie przepisów, zatwierdzonych przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych, zgodnie z rozkazem Najwyższym z dn. 26 kwietnia (st. st.) 1874 r. Raportowałem o tem byłemu generał-gubernatorowi dn. 28 grudnia (st. st.) 1896 r. Nr. 67. Z tego powodu niewiadomem mi jest, na jaki cel idzie wiele pieniędzy, otrzymywa-

nych za posługi religijne i ofiarowywanych klasztorowi”.

W raporcie z dn. 15 kwietnia (st. st.) 1903 r. Nr. 267 znajdujemy charakterystykę byłego przeora, dowodząca, jak złudnem jest przekonanie wszelkiego rodzaju „realnych” polityków, usiłujących „zamydlić oczy głupim moskalom”.

„Nie mogę wszakże nie zauważyć—pisze Miller,—że przeor klasztoru, ks. Rejman, coraz bardziej oddala się od skromnej roli zakonnika i zjednywa sobie w społeczeństwie znaczenie poważnej „persony” duchownej.

Czem mianowicie zdobył sobie w społeczeństwie taki „szacunek”, nie wiem: nadzwyczajnego rozumu nie posiada, jest to tylko przebiegły intrygant i mistrzowski pochlebca, komu chcecie. Prawdopodobnie umiał dogodzić, komu potrzeba, jeżeli zajął takie stanowisko, do jakiego przedtem nie dorastał żaden z jego poprzedników.

Bywał on i w Rzymie, otworem stają dla niego drzwi najprzedniejszych domów arystokratycznych w Warszawie, odwiedza on i różne mniej lub więcej wysoko postawione osobistości pochodzenia rosyjskiego i pokornie ofiarowuje im wizerunki Matki Boskiej, opiekunki „wszystkich Słowian”; jeździ po Warszawie tylko w karecie; rezyduje czasami u Arcybiskupa; jest obecny podczas konsekracji biskupów, we Włocławku podczas powitania biskupa i objęcia przez niego dyecezyi; za pomocą starań ary-

stokracji polskiej w Rzymie uzyskuje od Papieża ofiarowanie mu infuły biskupiej, do której przyjęcia niema dotychczas od rządu pozwolenia.....

Bardzo często wyjeżdza Rejman z klasztoru: to jeździ do Warszawy, to do Petersburga, to do Włocławka, to wreszcie zagranicę w celu poratowania zdrowia, czego, zdaje się, nie potrzebuje wcale. Poddać się żądaniu prowadzenia rachunkowości zgodnie z przepisami, zatwierdzonemi przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych na zasadzie rozkazu Najwyższego nie chce, a zmusić go do posłuszeństwa, jak wnioskować należy, jest rzeczą narazie niedogodną.

Tymczasem dochody klasztoru za spełnianie wszelakiego rodzaju potrzeb religijnych od napływających do klasztoru w liczbie 200—250 tysięcy rocznie pielgrzymów są, według wszelkiego prawdopodobieństwa, ogromne; oprócz tego na ręce przeora wpływa dużo ofiar, które zwiększyły się zwłaszcza po pożarze w klasztorze. Nikt o ilości tych ofiar nie wie.

Otóż tu mimowoli narzuca się podejrzenie, azali Rejman nie zdobył sobie popularności przez to, że potajemnie dzieli się dochodami i ofiarami. Pół biedy byłoby jeszcze, gdyby wzbogacał on jedynie Świętopietrze, ale czyż można zaręczyć za to, że nie zapomina on o kasie „Oświaty Narodowej” i o kasach innych podobnych „sympatycznych, patryotycznych stowarzyszeń

w Warszawie lub w Krakowie „powoli budujących ojczyznę?”...

Oskarżenie o podobne „zbrodnie” b. przeora Paulinów zakrawałyby na gryzącą ironję, gdyby nie było ze strony Millera perfidją. Kto jak kto, ale gubernator piotrkowski, otaczający klasztor Jasnogórski czujną opieką policji, musiał wiedzieć, na co szła lwia część pieniędzy, składanych na ręce protektora operetki i jego zauszników. I dla tego prawdopodobnie rząd nie reagował na raporty gorliwego przedstawiciela biurokracji miejscowej. Mnichy jasnogórskie za cenę lojalnej względem rządu deprawacji kupowały sobie spokojne używanie dóbr doczesnych. Przeor Paulinów był o tyle sprytny, że znalazł drogę „realnego” porozumienia z rządem rosyjskim, zdobywając sobie jednocześnie tanim kosztem uznanie tłumu, — i o tyle energiczny, że zdołał zgnieść „bunty” wewnątrz klasztoru przeciwko swej gospodarce, relegując opornych z klasztoru i wygrywając z nimi procesy w Rzymie. Dziś mamy prawo o tem mówić publicznie, gdy hodowane przezeń ziarna wydały straszną Macochową siewbę.

III.

O ile nie zawahaliśmy się potępić faktycznych sprawców upadku zakonników na Jasnej Górze, o tyle na ich usprawiedliwienie przyznać należy, że moralnym sprawcą tego smutnego objawu był rząd rosyjski.

Po kasacie klasztorów i zrabowaniu dóbr kościelnych, po upadku powstania 63 roku rząd „przeoczył” sprawę dochodów klasztoru częstochowskiego, tego niebezpiecznego centrum polskości i katolicyzmu, na który wówczas targnąć się nie śmiał. Nie trwało to jednak długo. Na zasadzie własnoręcznej rezolucji cesarskiej, zapisanej w dzienniku komitetu do spraw Królestwa Polskiego dn. 21 grudnia (st. st.) 1873 r., minister spraw wewnętrznych zatwierdził w dn. 20 kwietnia (st. st.) 1874 roku przepisy o rachunkowości klasztoru Częstochowskiego. Generał gubernator warszawski Kocebu przesłał je do wykonania wraz z odezwą Nr. 501 do gubernatora piotrkowskiego dn. 28 maja (9 czerwca) tegoż roku.

Dokument ten państwowy ze względu na

jego wagę w sprawie obecnej przytaczamy poniżej w całości, twierdząc, iż wydanie tych przepisów było pierwszym źródłem zła, jakie zagnieżdżyło się na Janej Górze.

Zatwierdzam (pod pisał) Minister Spraw Wewnętrznych, General-adjutant *Timaszew.*

Kopja.

20 kwietnia (st. st.) 1874 r.

PRZEPISY

o rachunkowości klasztoru Paulińskiego w Częstochowie.

§ 1. Według ścisłego brzmienia art. 10 i 15 Najwyżej zatwierdzonych dn. 22 listopada (4 grudnia) 1865 r. Przepisów o funduszach na utrzymanie i o zarządzie klasztorów Rzymsko-Katolickich w Królestwie Polskiem, dochody klasztorne dzielą się na dwie kategorie:

a) etaty skarbowe na utrzymanie klasztoru i przewidzianych w nim etatowo zakonników — i

b) dochody z tak zwanych *jura stolae* i kwesty, które powinny być używane na pokrycie wydatków, związanych z odprawianiem nabożeństwa, oraz na utrzymanie świątyni klasztoru i budynków.

§ 2. Obie te kategorie dochodów klasztornych podlegają kontroli w porządku, wskazanym w paragrafach wyszczególnionych poniżej.

§ 3. Otrzymywanie i wydatkowanie etatów, asygnowanych przez skarb państwa dla czę-

stochowskiego klasztoru Paulinów zapisuje się do księgi sznurowej według załączonego przy niniejszym schematu ze ścisłym i szczegółowym oznaczeniem wszystkich pozycji wydatków.

§ 4. Równie szczegółowo wnoszone być winny do księgi sznurowej dochody z jura stolae i z kwesty, jak również czynione z nich wydatki.

Dochody z jura stolae dzielą się na 2 kategorie:

a) na dochody, pochodzące z zapłat umówionych, wnoszonych z zamówień imiennych osób prywatnych za odprawianie mszy cichych, lub uroczystych za wspominki i inne obrzędy i posługi religijne;

b) na dochody z bezimiennych ofiar pątników, dawanych na korzyść klasztoru, bez specjalnych zamówień i w dowolnej wysokości.

§ 5. Zapłata za spełnianie posług religijnych nie powinna być przyjmowana bezpośrednio przez zarządzającego owemi zamówieniami księdza, lecz powinna być w jego obecności wrzucana własnoręcznie przez pątników do skarbonki, przygotowanej w tym celu w zakrystji klasztoru; ksiądz, poleciwszy spełnić to żądającemu posługi religijnej, obowiązany jest jednocześnie zapisać wysokość powyżej wspomnianej zapłaty do sznurowej księgi dochodów i wydatków. Wspomniana powyżej skarbonka powinna być zamknięta na dwa klucze i opatrzona w dwie pieczęci: klasztoru i naczelnika powiatu częstochowskiego. Jeden z kluczy znajduje się w rę-

kach przeora klasztoru, a drugi u jednego z członków świeckich komitetu wspomnianego w § 7.

§ 6. Dla ogólnych ofiar dobrowolnych, nie będących zapłatą za nabożeństwa zamawiane, mogą być umieszczane skarbonki w różnych miejscach wewnątrz kościoła. Skarbonki te zaopatrzone być powinny w pieczęci i klucze według porządku wskazanego w § 5. *Pozatem przyjmowanie jakichkolwiek bądź pieniędzy bezpośrednio, z wyjątkiem płacy za mowy pogrzebowe, bezwarunkowo wzbronione jest braci zakonnej.*

§ 7. W celu kontroli nad dochodami i wydatkami klasztoru organizuje się komitet specjalny, w którego skład wchodzi: przeor klasztoru (przewodniczący komitetu), prokurator i zakrystjan, oraz trzech członkowie świeccy, mianowani przez gubernatora na przedstawienie miejscowego naczelnika powiatu, z pośród rzymsko-katolickich właścicieli nieruchomości Częstochowy na termin jednego roku.

§ 8. Skarbonki, o których wspomniano w §§ 5 i 6, otwierane być mają co trzy miesiące w obecności naczelnika powiatu częstochowskiego, albo w obecności delegowanego przezeń urzędnika.

Otwieranie skarbonek dozwolone jest również w wypadkach następujących: za każdym razem, gdy są powody do przypuszczenia, że nagromadziła się w nich znaczna ilość pieniędzy, jak np. po uroczystych odpustach, jak również w razie, jeżeli przeor zawiadamia o konieczności natychmiastowego takiego wydatkowania na utrzymanie braci zakonnej, na potrzeby kościoła i nabo-

żeństw, na których zaspokojenie nie wystarcza gotówki, przezeń posiadanej.

§ 9. Przy otwarciu skarbonki, umieszczonej w zakrytści (patrz § 5) komitet porównywa ilość znalezionych pieniędzy z rejestrem poszczególnych wpływów, wniesionych do księgi sznurowej przez księży, przyjmujących zamówienia,— i czyni o tem adnotację w księdze. Pieniądze, znalezione we wszystkich skarbonkach, o których wspomniano w § 6, komitet zapisuje w księdze sznurowej na dochód w jednej sumie ogólnej. Wszystką gotówkę ze skarbonek obu kategorii komitet następnie wręcza przeorowi klasztoru, o czem zapisuje się uwaga w księdze sznurowej, podpisana przez członków komitetu.

§ 11. Wydatkowanie tych funduszów na odprawianie nabożeństw, w tej liczbie i na zapłatę księżom świeckim, których klasztor powołuje do spełniania posług religijnych, jak również i na naprawy w świątyni i w budynkach klasztornych nie przewyższające rb. 300, jest obowiązkiem przełożonych klasztoru. Wydatki zaś, przekraczające rb. 300 powinny być czynione, według zasad ogólnych, z dozwolenia władzy dyecezyjalnej, albo na jej przedstawienie. Wszelkie wydatki, jak powiedziano wyżej, zapisywane są szczegółowo do księgi sznurowej, a przy zakupach znaczniejszych, jak np. świec, oleju, wina, materiałów budowlanych i t. p., lub przy obstalkach sprzętów kościelnych, ubiorów i sukien dla braci zakonnej,—rachunki wydatków powinny być potwierdzane przez dokumenty.

§ 12. Obowiązkiem komitetu jest czuwanie nad poprawnością wydatkowania wszystkich do-

chodów klasztornych, zarówno etatowych, jak nadzwyczajnych, na rzeczywiste i legalne potrzeby braci zakonnej, świątyni klasztornej i budynków.

Uwagi swoje w kwestji powyższej członkowie komitetu mogą komunikować wizytatorowi klasztorów w dyecezi Kujawsko-Kaliskiej, który doprowadza sprawę do należytego porządku po porozumieniu z przeorem, albo komunikuje o tem władzy dyecezyjalnej w celu odwołania się do departamentu duchownego wyznań obcych.

§ 13. Podczas każdej bytności w klasztorze Częstochowskim wizytator klasztorów obowiązany jest sprawdzić i zaświadczyć księgę wpływów i wydatków, a w początku każdego roku dokonywać szczegółowej rewizji funduszków klasztornych i rezultaty tej rewizji zapisywać szczegółowo w rejestrze wizytatorskim, o którym wspomina § 26 Najwyżej zatwierdzonych 22 listopada (4 grudnia) 1864 r. przepisów.

§ 14. Z pozostałości sum etatowych klasztoru Częstochowskiego tworzą się na specjalne fundusze Ministerjum Spraw Wewnętrznych na pokrycie wydatków nadzwyczajnych klasztorów rzymsko - katolickich w Królestwie Polskiem; pozostałości od dochodów nadzwyczajnych klasztoru, pomienionych w § 4 przepisów niniejszych, po rewizji corocznej, po odtrąceniu sumy nie wyżej ponad rb. 300 na konieczne wydatki bieżące, odsyłane są jako tymczasowy depozyt do Banku Polskiego z oprocentowaniem na 3^o/_o pod nazwą kapitału budowlanego Częstochowskiego klasztoru Paulinów. Wydatki z tego kapitału na potrzeby klasztoru mogą być dokonywane nie

inaczej, jak za pozwoleniem ministerjum spraw Wewnętrznych.

§ 15. *Pozatem wszystkie sumy, znalezione w klasztorze i niezapisane jako dochód w księgi sznurowe, jako nienależące ani do etatów, ani do dochodów nadzwyczajnych, obracane są na ogólne fundusze specjalne Ministerjum Spraw Wewnętrznych*¹⁾ (dla Departamentu spraw duchownych wyznań obcych) na zaspokojenie różnych potrzeb duchowieństwa rzymsko-katolickiego i na pokrycie możliwych wydatków nadzwyczajnych, jako to: wypłat na pokrycie zobowiązań pomienionego duchowieństwa, które przeszły na skarb państwa wskutek przejęcia przezeń majątków poduchownych i t. p.

Podpisał: Zarządzający departamentem,
senator hrabia Siwers.

Stwierdził: sekretarz W. Bem.

Jak widać z treści przytoczonych Przepisów, uzależniały one całkowicie klasztor Jasnogórski od ministerjum spraw wewnętrznych. Zakonnicy tracili prawo rozporządzania własnymi pieniędzmi. Umieszczanie funduszy klasztornych w Banku Polskim (instytucji wreszcie zniesionej) groziło wielkiem niebezpieczeństwem wobec znacznej zachłanności rządu rosyjskiego.

Przepisy te sprzeciwiały się prawom kanonicznym, wydanym przez papieży Urbana VIII, Innocentego XII i Aleksandra VII, wreszcie świeżo wydanym w 1863 r. instrukcjom Stolicy Apostolskiej. OO. Paulini mieli tedy możność na za-

¹⁾ Podkreślenia orginału.

sadzie praw kościelnych oprzeć się wprowadzeniu w wykonanie owych Przepisów i wprost je odrzucić.

Niestety, na krok taki nie wystarczyło im odwagi. Dopuścili do tego, chyłkiem obchodząc przepisy, że w wytworzonej przez rząd ciemnej norze, ustaliły się warunki, sprzyjające demoralizacji i korupcji. Od 1874 r. aż po dziś dzień, za pomocą sposobów, nielicujących niejednokrotnie z godnością kapłanów, udawało się OO. Paulinom unikać stale kontroli rządu. Z drugiej jednak strony nie zdobyli się na utworzenie nad sobą innej kontroli. Ludzie ci w zgnilej atmosferze wytworzonej przez rząd nory żyli, sądząc bodaj nawet, że działalność ich pójdzie na pożytek kościołowi i społeczeństwu. W tej atmosferze zgnilizny działali Rejmanowie, Olesińscy, Starczewscy, aż przyszedł Macoch, którego zbrodnia oświeciła piorunem wnętrze ciemnej nory.

W niespełna rok "po wydaniu „Przepisów” naczelnik pow. częstochowskiego Kaszerinikow w raporcie z dn. 14 stycznia (st. st.) 1875 r. Nr. 5 do gubernatora piotrkowskiego mówi, że opieczętowano w klasztorze 16 skarbonek i wprowadzono nowe księgi rachunkowości, jednocześnie jednak wypowiada swe wątpliwości, czy reforma rządowa doprowadzi do pożądaných rezultatów, ponieważ lud, słuchając poduszczeń księży nie będzie kładł ofiar do skarbonek, opieczętowanych pieczęcią rządową, sądząc, że pieniądze owe nie będą stanowiły własności klasztoru, lecz dochód rządu.

Jednocześnie ówczesny naczelnik powiatu pisze w tymże raporcie, że „według pewnych

jego informacji zakonnicy pokładają wiele nadziei w tem, iż po wprowadzeniu nowej reformy osobiste ich dochody znacznie się zwiększą, gdyż lud będzie składał ofiary na ręce księży potajemnie, ci zaś będą je sobie przywłaszczali, zamiast oddawać zakrystjanowi." W końcu naczelnik powiatu ma za złe administratorowi djecezji Kujawsko-Kaliskiej, że przesyłając klasztorowi nowe księgi rachunkowości, nie nadesłał jednocześnie wyjaśnienia, iż rozporządzenie rządu ma na celu jedynie legalny podział dochodów klasztornych na potrzeby braci zakonnej i na odnawianie świątyni, oraz naprawienie złej opinji, iż ofiary pańników używane były bez kontroli na występne cele niechrześcijańskie. (Po rozmowie ustnej z naczelnikiem powiatu, gubernator piotrkowski rozkazał napisać na raporcie powyższym, iż pozostawia go bez następstw).

Jak zwykle w Rosji, tak i w tym wypadku gorączka czynownicza do spełniania „Najwyżej zaleconych” przepisów bardzo szybko ostygła. Zapewne z jednej strony skombinowano, że wobec „biernego oporu” OO. Paulinów nie będzie można rozciągnąć tak pożądanej dla rządu „kontroli” nad funduszami klasztoru, z drugiej zaś strony miejscowemu czynownictwu wobec lojalności zakonników niewiele zależało na pozbawieniu ich dochodów, przeciwnie bodaj, można by przypuszczać, że zakonnicy raczej skłonni byli zasilać kieszenie „naczelników,” aniżeli jakieś tam kasy „oświaty” i tym podobne instytucje.

Jeżeli ingerencja rządu zamącała ciszę klasztornego życia OO. Paulinów, to pochodziła ona

z góry, była echem pogłosek i insynuacji i t. p., miejscowa bowiem władza do życia zakonników się nie mieszała.

Tak np. dn. 28 października 1889 r. (st. st.) p. o. generał-gubernatora warszawskiego hr. Musin-Puszkina wystosował do ówczesnego gubernatora piotrkowskiego odezwę, opatrzoną Nr. 1930 w której oświadcza, iż do wiadomości jego doszło, że zakonnicy częstochowscy podczas witań kompanji fanatyzują lud, że w kazaniach zwracają uwagę na ubóstwo miejsca świętego i ekscytują ofiarność pielgrzymów. Porównywają przytem obecne położenie klasztoru z dawnym, z czasów państwa Polskiego, co oczywiście wzbudza w ludzie nienawiść do istniejącego porządku rzeczy."

Następnie w kilku słowach hr. Musin-Puszkina mówi o niezachowywaniu przez zakonników przepisów z 1874 r., wobec czego w skarbonkach znajduje się rocznie najwyżej po 2000 rb., żąda sprawdzenia stanu rzeczy i wyrażenia swej opinji przez gubernatora.

Gubernator piotrkowski Komarow, otrzymawszy od władzy ów krótki, w oschłym tonie zredagowany komunikat, odpisał, jak na stosunki rosyjskie w stosunkowo krótkim czasie, bo dn. 11 grudnia (st. st.) tegoż roku. Raport gubernatorski opatrzony jest Nr. 16927. „Po ściśle przeprowadzonym śledztwie — pisze gubernator — nie wykryłem ani jednego wypadku wygłoszenia przez zakonników, lub księży w klasztorze Paulinów jakiegokolwiek mowy, lub kazania, któreby odznaczały się jakimś niezwykłym porywem uczuć religijnych. Gubernator stanowczo zaprzecza po-

głoskom, jakoby OO. Paulini sięgali do wspomnień ubiegłych i zagrażali przez to istniejącemu porządkowi państwowemu. Powołuje się przytem na świadectwo podwładnej sobie policji, która, spełniając swe obowiązki, przysłuchuje się wygłaszanym przez księży mowom i kazaniom.

Co się tyczy funduszów klasztornych, gubernator przyznaje wprawdzie, iż pątnicy niechętnie wrzucają ofiary do skarbonek, ale tłumaczy to obawą, że zakonnicy mogliby zapominać o odprawianiu mszy zamówionych. Dodaje przytem, że księgi rachunkowe znajdują się w porządku.

Następnie w tymże raporcie Komarow przesyła sprawozdanie z wpływów ze skarbonek i z dochodów ze mszy i spełniania innych posług religijnych. Wykazy owe z ostatnich lat 6 przedstawiają się jak niżej.

Z pierwszego źródła:

1884 r.	—1778 rb.	91 kop.
1885 „	—1178 „	60 „
1886 „	—1310 „	15 „
1887 „	—1600 „	12 „
1888 „	—1966 „	40 „
1889 „	—2054 „	12 „

Z drugiego zaś źródła:

1884 r.	—5499 rb.	10 kop.
1885 „	—4704 „	— „
1886 „	—4308 „	— „
1887 „	—4992 „	— „
1888 „	—4849 „	76 „
1889 „	—4072 „	— „

Raport swój Komarow kończy uwagą, że trudno jest orzec, czy zakrystjan wnosi wszyst-

kie pozycje do ksiąg, wszystkie zaś pieniądze do kasy klasztornej, wszakże niepodobna dowieść duchowieństwu ukrywania dochodów.

Dla wszelkiej pewności, jakby asekurując się od wypadku, dodaje wreszcie, iż trudno ręczyć, czy OO. Paulini nie są sfanatyzowani i czy są bezinteresowni, a wobec tego trudno jest przypuścić, aby, jeżeli nie publicznie, to przynajmniej na spowiedzi nie wpajali w lud uczuć, wrogich obecnemu porządkowi prawnemu.

Taki stan rzeczy i taki stosunek administracji miejscowej do spraw klasztornych trwał dość długo, bo około lat szesnastu.

IV.

W lutym 1890 r. rządy nad gubernią Piotrkowską objął gubernator Konstanty Miller, czynownik gorliwy, który od początku niemal swego urzędowania ujawnił nienawiść do klasztoru Jasnogórskiego. Dla OO. Paulinów odwróciła się karta. Przychylna dla klasztoru administracja miejscowa pod wpływem kacyka gubernialnego zmieniła swe poglądy na sprawy klasztoru. Wprawdzie po dawnemu naczelnicy powiatu częstochowskiego zapewniają władzę o lojalności OO. Paulinów, w sprawie wszakże funduszków, o które rozpoczyna się walka z władzą, zajmują stanowisko wprost wrogie.

Za przykład służyć może sprawozdanie naczelnika powiatu częstochowskiego Szipowa z 1892 roku, z którego przytaczamy wyjątki:

„Życie zakonników Jasnogórskich, z których większość są to ludzie w wieku starszym, jest zamknięte, choć niektórzy z nich nie unikają komunikowania się ze światem. Z obserwacji nad sposobem ich życia należy przyjść do przekonania, że w środowisku

ich pospólnego życia wcale niema; każdy żyje samotnie, troszcząc się jedynie o to, jakim sposobem możnaby zdobyć o ile można jaknajwięcej pieniędzy”.....

„Lat temu 7 praktykowano w klasztorze Jasnogórskim niesienie posług religijnych opornym unitom, lecz gdy się to wydało, wypadki podobne ustały, a oskarżony o to zakonnik zbiegł zagranicę. W czasie obecnym zarówno w działalności zakonników, jak i przyjeżdżających do Częstochowy księży parafjalnych nic szkodliwego nie zauważono”...

W sprawie dochodów klasztornych, naczelnik powiatu, przytoczywszy podawaną przez zakonników sumę dochodów „oficjalnych” 15 tys. rubli rocznie, wyraża przypuszczenie, że dochody „nieoficjalne” wynosić muszą dziesięćkroć tyle, a dalej mówi:

„Na zasadzie zatwierdzonych dn. 20 kwietnia (st. st.) 1874 r. przepisów o rachunkowości klasztoru zakonu OO. Paulinów, księżom, zarządzającym przyjmowaniem zamówień na msze, wzbroniono przyjmować pieniądze od zamawiających bezpośrednio, mają oni jedynie obowiązek zapisywania sumy do księgi dochodów, gotówkę zaś powinni polecać wrzucić do skarbonki w zakrystji. *Przepisów tych księża bynajmniej nie spełniają i niema żadnych środków, któreby ich zmusiły do stosowania się do owych przepisów, trzebaby chyba siedzieć obok księdza codziennie i to przez dzień cały.* Oprócz tego

wiem napewno, że do klasztoru są przesyłane pieniądze pocztą i przez umyślonych, ale na imię księży, którzy otrzymując pieniądze uważają je za swoją własność, bynajmniej zaś nie za dochody klasztoru. Do umieszczonych w klasztorze skarbonek dostają się tylko drobne ofiary w rodzaju ofiar składanych do skarbonek w cerkwiach prawosławnych; suma tych ofiar rocznie średnio nie przenosi 6—7 tysięcy rubli. *W ten sposób dzięki temu, iż zakonnicy nie chcą ściśle stosować się do wyżej wzmiankowanych przepisów o rachunkowości, dochody klasztorne są bardzo nieznaczne, i skarb musi troszczyć się o konserwację budynków klasztornych na koszt własny, jak to miało miejsce w 1889 — 1890 roku ¹⁾...*

W tymże raporcie naczelnik powiatu uskarża się, iż policji sprawia trudność śledzenie osób, mieszkających w klasztorze pod pozorem, iż jest to służba, gdy etat służby klasztornej, utworzony jeszcze w 1883 r. nie jest zatwierdzony dotychczas.

Skarga naczelnika powiatu dała gubernatorowi asumpt do wytoczenia klasztorowi walki o ilość służby klasztornej. Kampanja owa trwała blisko przez lat 3. Szereg raportów i korespondencji w tej sprawie zakończyło rozporządzenie generał-gubernatora Szuwałowa z dn. 24 marca (st. st.) 1895 r. Nr. 476, którem to rozporządzeniem ilość służby z 30 osób obsługi męskiej i 14 żeńskiej,

¹⁾ Podkreślone kursywą w oryginale.

zredukowano do 12 służących-mężczyzn, nie dozwalając na obsługę żeńską w klasztorze. (Rozporządzenie to dotknęło jednocześnie i inne klasztory, gdzie ilość służby zmniejszono również).

W tymże okresie, bo w końcu 1893 r. komitet klasztoru rozpoczął starania o pozwolenie zbierania składek na gruntowną restaurację świątyni Jasnogórskiej, nieodnawianej od 200 lat blisko. Kosztorys obliczono na 161,459 rb. 69 kop.; proszono o pozwolenie na zbieranie składek w 10 guberniach Królestwa w ciągu lat 5 do wysokości sumy powyższej.

Tym razem uzyskano przychyłność gubernatora Millera który wystąpił z urzędowym przedstawieniem starań do władzy wyższej w raporcie do generał-gubernatora warszawskiego z dn. 24 kwietnia (st. st.) 1895 r. Nr. 2324. Dn. 29 maja (st. st.) tegoż roku Miller otrzymał odpowiedź od pomocnika generał-gubernatora warszawskiego Pietrowa, w której tenże czyni między innymi uwagi następujące:

„Ze względu na znaczenie swe i liczbę pielgrzymów, odwiedzających Częstochowę, klasztor Jasnogórski porównać można z wielkimi klasztorami rosyjskimi, a czyż bodaj można przypuścić nawet, aby najbiedniejszy z nich Poczajewski, był kiedykolwiek zmuszony do szukania źródeł postronnych w celu utrzymania w porządku znajdujących się w niem cerkwi.

Z tych względów uznałem za konieczne przede wszystkim ustalić sumę, którą klasztor Jasnogórski sam mógłby przeznaczyć na

odnowienie świątyni, i dopiero po ustaleniu tej sumy i odpowiednio do jej wysokości, gdyby okazała się zbyt małą, wyszukać źródła na jej dopełnienie."

Mimo to jednak, jak wiadomo, pozwolenie uzyskano. Niewątpliwie jednak zwracanie się klasztoru do ofiarności społecznej zwróciło na świątynię nienawistne spojrzenia jej wrogów. I oto w tymże czasie, bo dn. 24 października (st. st.) tegoż roku w Nr. 7060 pisma *Nowoje Wremia* ukazuje się jadowita korespondencja p. K. T., o której już wspominaliśmy.

Nieszczęśliwy, pozbawiony godności i sensu politycznego pomysł przeora Rejmana, polegający na umieszczeniu repliki na ową korespondencję w *Warszawskim Dniwniku* (Nr. 228 z dn. 14 listopada st. st. 1895 r.) wywołał całą powódź sprawżeń, raportów, śledztw, całą kampanję, zdążającą do wprowadzenia *de facto* kontroli rządu nad funduszami klasztoru, które istotnie wsiąkały niewiadomo dokąd.

Dn. 30 października (st. st.) 1895 r. z rozporządzenia gubernatora wysłano odezwę Nr. 1222 do naczelnika powiatu częstochowskiego. Przesyłając mu wycinek *Nowoje Wremia*, gubernator żąda sprawdzenia działalności komitetu, kontrolującego dochody klasztoru.

Raport naczelnika powiatu z dn. 23 marca (st. st.) 1896 r. Nr. 175, określając ilość pielgrzymów według danych urzędowych na 310 tysięcy rocznie, zawiera drobiazgowo wyjaśnienia szczegółów, zawartych w korespondencji, następnie

zaś przechodzi do ogólnej kwestji dochodów klasztornych:

„Dochody tak zwane oficjalne w ciągu ostatnich lat czterech wynosiły:

w 1892 r.	—13,961	rb.	79	kop.
„ 1893 „	—16,781	„	26	„
„ 1894 „	—14,253	„	39	„
„ 1895 „	—19,735	„	37	„

„Jak wielkie — dodaje naczelnik powiatu — były w ciągu tegoż czasu dochody nieoficjalne — orzec trudno.

Według tego, jak je podaje przeor, dosięgły one:

w 1892 r.	—21,564	rb.
„ 1893 „	—22,972	„
„ 1894 „	—24,817	„
„ 1895 „	—28,330	„

Na zasadzie § 5 Przepisów o rachunkowości klasztoru Jasnogórskiego, opłata za spełnianie potrzeb religijnych powinna być przyjmowana przez zarządzających zamówieniami księży, ale powinna być wrzucana przez pielgrzymów do skarbonki, przepisy te nie są przez księży spełniane jakoby na zasadzie tego, że opłata za msze zamawiane nie stanowi bezpośrednio dochodu klasztoru, i pod żadnym pozorem nie może być wnoszona do kasy klasztoru. Według praw kościoła katolickiego za każdą poszczególną ofiarę powinna być odprawiona osobna msza święta, wobec zaś niedostatecznej liczby księży nie są oni w możności odprawić wszystkich mszy i wobec tego prze-

ważną ilość zamówień oddają księżom postronnym, oddając im równocześnie w całości i ofiary, złożone przy tych zamówieniach.

O ile powyższe tłumaczenie OO. Paulinów jest uzasadnione—sądzić nie mogę, ale nie mogę zamilczeć, że dozór nad zastosowaniem się księży do § 5 Przepisów praktycznie okazuje się nie do wykonania, jeżeli nie siedzieć codziennie i to przez cały dzień w kościele obok zakrystjana, a nawet w tym wypadku nie da się osiągnąć celu, ponieważ składanie ofiar na msze św. odbywa się nie tylko w zakrystji ale i w celach, oraz za pośrednictwem poczty”.

Otrzymawszy taką odpowiedź od naczelnika powiatu, gubernator Miller zwrócił się do radcy wydziału prawnego rządu gubernialnego Lisiewicza z poleceniem sprawdzenia sprawy na miejscu i wyjaśnienia strony prawnej kwestji. Raport ten, ze względu na zasadnicze jego znaczenie przytaczamy w całości:

Radca wydziału prawnego
Piotrkowskiego Rządu Gubernialnego.

Kopja.

11 lipca 1896 r. (st. st.).

Raport niniejszy—to sprawozdanie z delegowania mnie w kwietniu r. b. do Częstochowy na rewizję tam na miejscu działalności specjalnego komitetu i naczelnika powiatu częstochowskiego w sprawie dozorowania i kontroli nad wpływem

i legalnem wydatkowaniem funduszków Jasnogórskiego klasztoru Paulinów w ciągu dłuższego lub krótszego okresu czasu. Zanim podam same rezultaty powierzonej mi misji, winienem zlekka napomknąć o istniejących postanowieniach i rozporządzeniach, określających fundusze i źródła utrzymania wspomnianego klasztoru, tudzież o systemie kontroli wpływów i wydatków funduszków klasztornych.

Jak wiadomo są dwa zasadnicze źródła tych dochodów: *a)* asygnowany rok rocznie przez skarb państwa fundusz na utrzymanie klasztoru i *b)* całkowicie, według prawa, obracany dochód z tak zwanych *jura stolae*. Pierwsze z tych źródeł daje klasztorowi corocznie sumę ściśle określoną w artykule 174 załączenia do rozdziału XI ustawy wyznań obcych, natomiast drugie przedstawia w początku każdego roku, nieokreśloną naturalnie, wielkość *X*. Ale to *X* pod koniec roku, jak to wskazuje wielokrotnie doświadczenie, staje się dla klasztoru tak znaczną co do rozmiarów sumą pieniężną, że stawia klasztor Jasnogórski na stanowisku wyjątkowem w rzędzie innych klasztorów, nie tylko kraju, ale być może, całego świata katolickiego. Oto dlaczego i system kontroli wpływów i wydatków tak znacznych funduszków klasztornych zaprowadzony dlań przez przepisy z 20 kwietnia 1874 r. (st. st.) jest także wyjątkowy i różni się od systemu kontroli pozostałych klasztorów. W ogólnych zarysach system ten, jak wiadomo, polega na następującem: zasadniczą regułą jest to, że każdorazowe otrzymanie i wydatkowanie tak etatowych sum asygnowanych klasztorowi ze skarbu, jak i dochodów

z jura stolae powinno być wniesione do specjalnej księgi sznurowej.

Dlatego też, by wpływy tej ostatniej kategorii nie były przywłaszczane lub utajane jeszcze przed zapisaniem ich do księgi, postanowiono (§§ 5 i 6 przepisów), że tak opłata za usługi religijne, jak i dobrowolne ofiary nie powinny być przyjmowane przez zakonników bezpośrednio, ale mają być składane przez samych pielgrzymów do ustawionych w tym celu w różnych miejscach kościoła i w zakrystji skarbonek, z których każda ma być zamkniętą na dwa klucze i opatrzona dwiema pieczęciami (klasztorną i naczelnika powiatu częstochowskiego).

Następnie tak otworzenie w obecności naczelnika powiatu tych wszystkich skarbonek, jak i wogóle kontrola, przy współudziale tejże osoby, wpływów i legalnego wydatkowania funduszków należy według przepisów do obowiązków specjalnego komitetu, składającego się z przeora klasztoru, prokuratora i zakrystjana oraz z trzech członków świeckich, corocznie wyznaczonych przez gubernatora, na przedstawienie miejscowego naczelnika powiatu, z pośród obywateli miasta Częstochowy. Następnie uwagi swoje w kwestji wydatkowania dochodów klasztornych polecono komitetowi komunikować wizytatorowi klasztorów djecezji Kujawsko-Kaliskiej; specjalne zaś uwagi w kwestji działalności komitetu lub też w sprawie uchybień, ujawnionych podczas rewizji funduszków, winny być przedstawiane przez naczelnika powiatu gubernatorowi piotrkowskie-

mu celem przesłania ich do departamentu spraw duchownych wyznań obcych.

Nakoniec za każdorazową bytnością w klasztorze Częstochowskim wizytator klasztorów obowiązany jest też sprawdzać i poświadczać księgę wpływów i wydatków, a w początku każdego roku powinien przeprowadzać szczegółową rewizję wszystkich funduszków klasztornych i rezultaty jej zaznaczać w specjalnym rejestrze wizytatorskim

Zdawałoby się, że przy tak złożonej organizacji kontroli i przy tej obfitości ofiar, która jest faktem ogólnie znanym, klasztor ma zapewnione wszelkie potrzebne środki nie tylko na należyń jego świątyni (cudowny obraz) przepych kościoła i zewnętrzne odpowiednie urządzenie samego klasztoru, ale też prócz tego i na utworzenie zapasowego kapitału budowlanego, przewidzianego w § 14 przytoczonych przepisów z 20 kwietnia 1874 r. Ale tak by się tylko zdawało. W rzeczywistości niema jednak ani tej wspaniałości świątyni, ani dobrze urządzonych budynków klasztornych a tem mniej kapitału zapasowego — niema ani podobnego.

Przeciwnie — i jest to nie tylko moje osobiste wrażenie — nigdzie, być może, kontrast pomiędzy uderzającym ubóstwem świątyni i legendami niemal, napływającymi zewsząd ofiarami nie jest tak rażący i nie obraża tak uczuć religijnych pątników, jak tu, na Jasej Górze. Nigdy jeszcze klasztor chrześcijański, ściągający takie rzesze pielgrzymów i moc ofiar, nie był zmuszonym tak często i to nie bezskutecznie zwracać się o pomoc do skarbu państwa, jak Często-

chowski ¹⁾. Nakoniec już najzupełniej bezprzykładnem i jedynem w swoim rodzaju było usiłowanie tegoż klasztoru zwrócenia się nawet do dobroczynności publicznej dla zyskania środków, niezbędnych do gruntownej naprawy kościoła ²⁾. Po tem wszyskiem naturalnie niema już i co mówić o jakichkolwiek choćby najprymitywniejszych wygodach dla pielgrzymów w rodzaju np. zaopatrzenia ich w wodę do picia za niewysoką opłatą, nad czem tak naiwnie, aczkolwiek w zupełności sprawiedliwie ubolewa autor korespondencji „Nowoje Wremia,” która spowodowała niniejsze śledztwo.

Gdzie jest rozwiązanie zagadki, gdzie przyczyna podobnej anomalji?—Niektóre wskazówki zawiera w sobie już zarówno ta korespondencja, jak i objaśniający ją raport naczelnika powiatu z 23 marca Nr. 175; wyjaśnieniem tychże pytań i odpowiedzią na nie będzie, mam nadzieję, dalszy ciąg niniejszego raportu.

Już w 1875 r., gdy po raz pierwszy zakomunikowano przeorowi klasztoru Jasnogórskiego nowe wówczas przepisy o rachunkowości klasztoru, zatwierdzone 20 kwietnia 1874 r.—ówczesny naczelnik powiatu nie omieszkał w swym raporcie z 14 stycznia 1875 Nr. 5 skonstatować wielce

¹⁾ Uwaga gubernatora. W 1887 r. wyasygnowano klasztorowi z fundusów skarbowych na naprawę dachów rb. 7,545 kop. 84. (Zawiadomienie Departamentu Spraw Duchownych wyznań obcych z 29 lipca 1887 r. № 3563).

²⁾ Patrz przedstawienie gubernatora z 24 kwietnia 1895 r. № 2324 i odpowiedź pomocnika general gubernatora z 29 maja 1895 r. (st. st.) № 989.

nieprzyjemnego (bagatela!) wrażenia, jakie przepisy owe wywarły na przeora. Motywów w raporcie tym niestety nie przytoczono, lecz i bez tego sprawa jest jasna. I oto owo pierwsze wrażenie tych przepisów zdecydowało, jak się okazuje, o losie ich na przyszłość.

Dziedzicznie udzieliło się ono, jak widać, i wszystkim następnym przeorom, a od nich i braci klasztornej i okazuje swą żywotność i siłę dotychczas. W formie jawnego protestu przeciw przepisom coprawda, ani wtedy, ani potem nie przejawilo się ono i przejawic się nie mogło. Przeciwnie, oto już przeszło lat dwadzieścia, jak przepisy wprowadzono i, na pierwszy rzut oka, są stosowane akuratnie: wymagane księgi kasowe są prowadzone i w terminach przepisanych poświadczane — istnieje corocznie komitet kontrolujący, istnieją nawet i te nienawistne OO. Paulinom skarbonki, nie wyłączając i tej, która powinna się znajdować w zakrystji. Ale wszystko to tylko decorum.

Wszystko, jak się zdaje, spełnia się tylko dlatego, żeby poza tą, że tak powiem, legalną dekoracją, robić w rzeczywistości rzeczy najzupełniej nielegalne, żeby za tą zasłoną spełniania na pokaz przepisów, systematycznie z roku na rok, ukrywać przeważną część funduszków przeznaczonych przez prawo właśnie dla klasztoru, a bynajmniej nie dla OO. zakonników osobiście lub też na jakiegokolwiek inne cele, na które słusznie czy niesłusznie, według powszechnej opinji, wskazuje autor korespondencji.

Książki, powtarzam, były i są prowadzone. Lecz rzecz w tem, że nie wszystko się

do nich zapisuje, a to, co się zapisuje, to wpływa nie drogą wskazaną przez przepisy — i nie tak się zapisuje, jak wymagają tego przepisy. Oto dowcipny kompromis między przepisami i praktyką, który w swych skutkach, kto wie, czy nie poważniej odbije się na budżecie klasztoru, niż brak wszelkich przepisów, wszelkiej kontroli. Zapisuje się, rzecz prosta w miarę otrzymania, pieniądze asygnowane na utrzymanie klasztoru ze skarbu i następnie wszelkie dochody, tak zwane oficjalne, jako to: *a)* dochody i dzierżawy majątków, *b)* wpływy ze skarbonek (za wyjątkiem znajdujące się w zakrystji), *c)* złożone na ręce zakonników ofiary na klasztor, *d)* wniesione także na ich ręce opłaty za niektóre posługi religijne, a mianowicie za śluby, uroczyste (ze śpiewami i z muzyką) nabożeństwa i za kazania, co, biorąc ogólnie, stanowi do 15,000 rb. rocznie, — a i to, wskutek przyjmowania pieniędzy bezpośrednio i wnoszenia ich do księgi nie poszczególnymi pozycjami, lecz całymi miesięcznymi sumami z każdej kategorii, rzeczywisty stan wpływów nie podlega kontroli i w większości wypadków pozostaje na sumieniu OO. Paulinów.

Ale bez porównania gorzej przedstawia się sprawa z tą kategorią dochodów, które znane są pod nazwą nieoficjalnych. Mam tu na myśli obficie wpływające od pątników opłaty za ciche msze, które stanowią dochód dziesięćkroć przewyższający pierwszy t. j. oficjalny i wskutek tego dosięgający poważnej sumy 150,000 rb. rocznie. Mianowicie ten oto dochód jest już w zupełności uzurpowany przez OO. zakonników do wła-

snego rozporządzenia bez rachunku i kontroli. Ani przedtem, ani obecnie dochód ten nigdy do ksiązek nie był wnoszony i nie wnosi się go i w ten sposób na cokolwiekby go użytkowano, czy to na wynagrodzenie księży parafialnych za odprawianie przez nich mszy, jak zapewniają OO. Paulini, czy też na osobistą ich korzyść, czemu ci rzecz prosta przeczą, czy też wreszcie na ten cel (przesyłka zagranicę), na który wskazuje korespondent „Nowoje Wremia,”—w każdym razie ten znaczny dochód jest przez zakonników wyłączony z pod kontroli i z liczby klasztornych wpływów zupełnie wykluczony.

A tymczasem przepisy z 20 kwietnia 1874 r. zbyt są jasne i kategoryczne, by równorzędnie z nimi, bez pogwałcenia ich, mogła istnieć podobna anomalja. § 4 tych przepisów (opłaty za odprawianie cichych mszy) wprost odnosi się do dochodów z jura stolae; nie może być zatem żadnej wątpliwości, że narówni ze wszystkimi tego rodzaju dochodami podlegają one tym przepisom i ustanowionej przez nie kontroli.

Wszystko to bezwątpienia przyznają i nie mogą tego nie przyznać OO. Paulini, lecz wszystko to stoi w sprzeczności z dobrze zrozumianymi i zupełnie realnymi ich interesami. I oto dlaczego, gdy sprawa tyczy się wskazanego znacznego dochodu, porzucają oni zazwyczaj beznadziejną dla nich głębę przepisów z 1875 r. i szukają oparcia na innym gruncie.

Autorytetowi przepisów i praw, w myśl których przepisy te wydano, przeciwstawiają oni inny autorytet — średniowieczne rozporządzenia papieskie. Wogóle wypracowano cały systemat

dowodów ku obronie praktykowanej uzurpacji dochodów klasztornych — system, z którym OO. Paulini w osobie ich przeora nie krępują się występować nawet publicznie — w prasie.

Oto ich argumentacja w tej formie, w jakiej wypowiedział ją w znanej replice O. Rejman, znalazła ona przytułek na szpaltach warszawskiego rosyjskiego organu (Warszaw. Dniownik Nr. 258 z 14 listopada 1895 r.); niejednokrotnie mi ją przedstawiano. Ofiary składane w zakrystji na msze, twierdzi O. Przeor, bynajmniej nie stanowią własności klasztoru i pod żadnym pozorem nie mogą być wnoszone do kasy klasztornej. Za każdą poszczególną ofiarę powinna być odprawiana osobna msza, ksiądz nie ma prawa z ofiarowanych na mszę pieniędzy zatrzymać sobie choćby najmniejszej części, jeżeli oddaje otrzymaną ofiarę innemu księdzu. Rozporządzenie w tej sprawie wydali już papież Urban VII, Innocenty XII, Aleksander VII i wznowiła je Stolica Apostolska rozporządzeniem z dnia 4 października 1869 r. pod groźbą *excommunicatio latae sententiae*.

Ze strony formalnej przeciwko tym wszystkim quasi kanonicznym rozumowaniom wystarczyłby tylko argument, że bez względu na to, czy i kiedy postanowienia i rozporządzenia były przez Stolicę papieską wydane, skoro zachodzi wątpliwość, jak w tym wypadku, tycząca się klasztoru i duchowieństwa w Rosji, podlegającego prawom rosyjskiim, a sama kwestja nie ma znaczenia dogmatycznego i kanonicznego, lecz ma wyłącznie charakter cywilny, to bezwątpienia kwestja ta powinna być rozstrzygnięta na zasadzie

praw rosyjskich, nie zaś na zasadzie jakichś tam papieskich bull, lub innych rozporządzeń.

Na tym jednym argumencie, powtarzam, wypływającym pozatem wprost z art. 2 zał. do rozdz. 11 Ust. wyzn. obc. możnaby w tym wypadku poprzestać. Ale chodzi o to, że przytoczona argumentacja jest zbyt charakterystyczna sama przez się, żeby nie zastanowić się nad jej istotą. Jest rzeczą konieczną wyrugować OO. Paulinów i z tej rzekomej reduty, do której ukryli się zakonnicy, skrępowani w swej działalności przez przepisy 1874 r.

Niezaprzeczenie chciwość duchowieństwa rzymsko-katolickiego jest grzechem dawnym, że tak powiem, historycznym i z dawien dawna, jak wiadomo, niejednokrotnie wywoływała ona poważne napomnienia z wysokości tronu papieskiego. Do tego cyklu rozporządzeń papieskich należą, rozumie się, i te, które przytacza w swej replice O. Rejman, i bynajmniej nie wątpię o ich istnieniu, aczkolwiek O. Rejman, pomimo mej niejakiej znajomości łaciny i polskiego, nie zważając na moją prośbę, z tekstem ich zapoznać mnie nie chciał. Mam natomiast poważne wątpliwości, czy można je przestrzegać w niniejszej sprawie, czy można je stosować w celu osłonięcia całego systemu nadużyć powstałego i praktykowanego pod wpływem poduszczeń i pod wpływem innych powodów.

W samej rzeczy już z repliki O. Przeora widać, że wszelkie te rozporządzenia spowodowane, jak wyżej powiedziałem, przez chciwość kleru skierowane są przeciw wzbogacaniu się

jednego księdza kosztem drugiego. Wszystkie one głoszą, że skoro tylko ksiądz nie odprawia sam zamówionej mszy, lecz przelewa ten obowiązek na innego, to nie wolno mu zatrzymać dla siebie, nawet najmniejszej części ofiary tytułem wynagrodzenia za swe pośrednictwo między zamawiającym z jednej strony, a księdzem, spełniającym rzeczywistą pracę przy odprawianiu mszy, faktycznym wykonawcą zamówienia, z drugiej strony. Ale ani jedno z tych rozporządzeń nie uprawnia i nie zachęca do wzbogacania się sług ołtarza, kosztem właśnie tegoż ołtarza t. j. kościoła lub klasztoru, których interesy, bezwątpienia, są bliższe pieczy papieskiej, niż interesy pierwszych. A tymczasem takie wzbogacanie się osób na rzecz klasztoru ma miejsce w danym wypadku wskutek przyjmowania pieniędzy bezpośrednio i pośrednio przesyłania księżom pieniędzy, wpływających za ciche msze.

Wiadomo, że nawet w kościele parafialnym pobożny katolik w zwykłych warunkach, dając ofiarę na (a nie za) mszę ma w tem na widoku nie tylko wynagrodzenie księdza za pracę, ale i ofiarę na rzecz kościoła. Tutaj zaś, na Jasnej Górze, to gorliwość dla Domu Bożego ogarnia pielgrzyma, tu właśnie ta myśl przyczynienia się swą ofiarą na rzecz czczonej świątyni, jej wspaniałości i ozdoby, a bynajmniej nie wzbogacania księży, ta myśl i intencja, powtarzam, przedewszystkiem ożywia pątnika, gdy ten po długiej i uciążliwej pielgrzymce, a następnie poście i spowiedzi niesie do zakrystji wraz z prośbą o odprawienie mszy na jego intencję, kwotę pieniężną

znacznie wyższą od ogólnie przyjętej opłaty księdzu na mszę ¹⁾.

W jego umyśle i wyobraźni opłatę specjalnie dla księdza w zupełności przesłania myśl o ofiarze dla świątyni, którą przynosi on jako daninę pokory i dziękczynienia kościołowi za otrzymane oden duchowe ukojenie i pociechę. W zupełności tak samo patrzy na te ofiary, oczami wierzących, i nasze prawo. Oto dlatego, zgodnie zupełnie z tem, prawo nasze postanawia, że z opłaty pobieranej za spełnianie posług religijnych w parafjach na rzecz personelu kościelnego odlicza się tylko część dochodu odpowiadającą ustanowionej za spełnianie posług religijnych taksie (Ustawa wyzn. obc. załącznik do roz. 11 art. 146^a i 147). Takież dochód t. j. z jura stolae w klasztorach przeznacza się już całkowicie na rzecz klasztoru, a zgodnie z art. 178 zas. użytkuje się na pokrycie wydatków niezbędnych przy odprawianiu mszy i na utrzymanie świątyni klasztornej i budynków. A że, wbrew zapewnieniom O. Przeora, do dochodów z jura stolae należy także i opłata za ciche msze, to już wskazuje i to, że w ustanowionej taksie wynagrodzenia księży za posługi religijne, opłata owa i msze figurują narówni z pozostałymi podlegającymi taksie obrzędami, jako to chrzciny, śluby i t. p. I tak, powtarzam, w składzie każ-

¹⁾ Najniższa opłata pobierana tu za cichą mszę—1 rb. ale wielu pielgrzymów wnosi tu opłatę wynoszącą kilka rubli podczas gdy według istniejącej taksy wynagrodzenia świeckiego duchowieństwa rzymsko-katolickiego specjalnie dla księdza za mszę nie powinna przenosić 30 kop.

dej poszczególnej ofiary na cichą mszę, właściwe wynagrodzenie księdza za pracę stanowi tylko część i przytem mniejszą, a pozostała większa i według intencji ofiarodawcy i zgodnie z prawem niezaprzeczenie należy do świątyni, gdzie złożono ofiarę. To, też naturalnie, i nawet w większym stopniu, aniżeli tego, spodziewam się dowiodłem, tyczy się i klasztoru Jasnogórskiego. Z drugiej zaś strony niema podstawy pozbawiać wyznaczonej przez taksę opłaty księży (parafjalnych), odprawiających te msze z polecenia klasztoru. Nie mówię już o samych OO. Paulinach i wogóle o zakonnikach, którzy na mocy złożonej przez nich przy wyświęceniu przysięgi ubóstwa — *vota solentiae* — nie mają według przepisów żadnego prawa do jakiegokolwiek bądź opłaty za odprawienie mszy. Jeżeli zaś wszystko tak się dzieje, to jasnym jest, że, czy OO. Paulini przekazują księżom całkowitą ofiarę na mszę, nie wyłączając i tej większej części, która powinna się zostać na rzecz klasztoru, czy też tę część mądrze zatrzymują sobie, a przekazują to, co im się należy podług taksy lub umowy, w tym czy innym wypadku cel pozostaje jeden i tenże — wzbogacanie się bądź księży parafjalnych, bądź też zakonników na szkodę klasztoru i kościoła.

Osiąga się właśnie ten cel, przeciw któremu skierowane są wszystkie wyżej przytoczone rozporządzenia papieży. Przytem, rzecz prosta, nie podejmuję się rozstrzygnąć, która z tych dwóch kategorii osób wzbogaca się na rzecz klasztoru, chociaż osobiście więcej się skłaniam ku drugiemu rozumowaniu i tego swego stanowiska w tej kwestji bynajmniej nie uważam za odosobnione.

Przeciwnie, wyrażając to zdanie, w rzeczywistości konstatuję tylko opinię powszechną, która z kolei rzeczy powstaje z tego braku jawności i kontroli, z jaką wszystkie tak znaczne ofiary z roku na rok wpływające, niewiadomo gdzie znikają. Już to jedno według powszechnego mniemania, rzuca poważny cień na dobrą wolę działalności dysponujących tymi funduszami, gdyż czyste sprawy nie boją się światła dziennego, a OO. Paulini na obronę tajemniczości i sekretu tego rodzaju postępowania, dotychczas jeszcze nie wytoczyli argumentu z podręcznego arsenału rozporządzeń papieskich.

W myśl tego, zdawałoby się, że trwożliwe i czujne sumienie OO. Paulinów, jak je przedstawia w drukowanej replice O. Rejman, powinnyby podszeptać im w tej sprawie inny sposób postępowania, któryby stawiał ich ponad wszystkie te ubliżające podejrzenia, a nawet i jawne oskarżenia. Lękając się groźby wyklęcia za niecałkowite oddawanie księżom pieniędzy za msze, mogliby takich pieniędzy bezpośrednio nie przyjmować w myśl przepisów z 1874 r., które od nich tego nietylko nie żądają, lecz przeciwnie nawet wprost i kategorycznie wzbraniają,

Ale i tu mają oni w zapasie inny argument, pochodzący wprawdzie nie z tego arsenału, ale jednakiej wartości.

Lud prosty, mówią oni, nie chce kłaść pieniędzy na msze do skarbonki w obawie jakoby, że przy tym sposobie uiszczania zapłaty msza albo niewiadomo kiedy i przez kogo albo nawet wcale odprawioną nie będzie, pieniądze zaś złożone do skarbonki pójdą na skarb rosyjski na inne

cele. A że takiego uprzedzenia do skarbonek wogóle lud nie ma, i jest ono wymysłem ad hoc samych zakonników, dowodem tego jest to, że do wszystkich pozostałych, umieszczanych w różnych miejscach kościoła skarbonek ofiary wrzucano i rok rocznie wyjmuje się z nich od 2,0000 do 3,000 rb. (w 1895 r. 3560 rb.). Niema go też naturalnie przeciwko skarbonce umieszczonej w zakrystji, a gdyby nawet istniało, to przy tym wpływie, jaki ma na ludność katolicką duchowieństwo wszędzie, a tembardziej tu, na Jasnej Górze, uprzedzenie to bardzo łatwo możnaby usunąć, wyjaśniwszy ludowi rzeczywisty cel skarbonki i przeznaczenie sum do niej wrzucanych. Niestety jednak takie uprzedzenie jest niezbędne dla celów i interesów zakonników. I oto wypada im prowadzić w tej sprawie akcję nie burzącą lecz twórczą, wypada im nie burzyć przesady, lecz przeciwnie hodować i wzbudzać w łatwowiernym ludzie uprzedzenie do skarbonki; racje te potem przedstawiają na obronę niedorzecznego, lecz dla nich drogiego status quo. Środki i sposoby ku temu, rozumie się, są różne a wpływ dostateczny, i w ten sposób powodzenie jest zapewnione.

Oto są środki, sposoby i sposobiki, dzięki którym już dziesiątki lat wspomniana najpoważniejsza pozycja budżetu klasztornego występnie zbacza ze swego legalnego i naturalnego koryta, a płynie innymi kanałami, skierowanymi dokąd kto chce, tylko nie do kasy klasztornej, wobec czego nikt już wpływów tych nie uważa za dochód oficjalny t. j. podlegający na równi z innymi dochodami kontroli na zasadzie przepisów 1874 r. Dla-

tego też nic dziwnego, że oficjalny (używając tego wyrażenia) budżet klasztoru, falując z roku na rok nieznacznie, nie dosięga zazwyczaj (w przychodzie) nawet 20,000 rb. rocznie, włączając do tej liczby fundusz otrzymywany przez klasztor od skarbu ¹⁾ oraz dochód z dzierżawy (piwnice, ogródek).

Właściwie zaś na rzecz ofiar wpływa do klasztoru, jak to słusznie wyliczył naczelnik powiatu, ogółem 15,000 rb. rocznie. Ale nawet w takim już, że tak powiem, obcięty i oskubanym budżecie nie wszystko jest w porządku i w zgodzie z przepisami z 1874. Natomiast wiele nawet tutaj nie wytrzymuje krytyki z punktu widzenia tych przepisów i zbyt dobrze nie świadczy o bezinteresowności tych, którzy przy samem wstąpieniu do klasztoru złożyli uroczystą przysięgę ubóstwa. Naprzykład i te ofiary, które do książki są wpisywane, zapisuje się tu nie oddzielnymi pozycjami, jak tego wymagają przepisy i co jest niezbędnem dla kontroli, ale jedynie miesięcznymi sumami ofiar według każdej kategorii dochodów, tak że mamy pozycji za ten lub ów miesiąc 7—8, a za cały rok liczba pozycji nie przewyższa 70—80 ²⁾. Wskutek tego ści-

¹⁾ Na utrzymanie klasztoru wyznaczono według § 20 art 2b preliminarze min. spr. wewn. kredyt do 3,000 rb. rocznie.

²⁾ Dla ilustracji będę miał honor przedstawić w razie potrzeby w załączeniu bilans klasztoru za rok ubiegły, bilans, który jest typem i lat ubiegłych, nawet co do deficytu (480 rb. 27 kop.) którym zwykle zamyka się każdy bilans klasztorny, jakoby dla dobitnego przekonania kogo należy o ubóstwie zasobów klasztornych i o konieczności nowych zwiększonych asygnat ze skarbu państwa.

słość i dokładność poszczególnych ofiar, z których składają się te miesięcznie wnoszone do książki sumy, nie podlega, rozumie się, żadnej kontroli i musi być przyjmowana na wiarę lub polegać na sumienności osób, przyjmujących dochody.

Wogóle w tym dziale przychodu zwraca na siebie uwagę jako niezgodne z prawem to, że wszystkie dochody na rzecz klasztoru i dochody z jura stolae figurują, jako przyjęte wbrew przepisom bezpośrednio, a nie jako wyjęte ze skarbonek. W ogóle to bezpośrednio przyjmowanie ofiar stanowi, kto wie, czy nie najsłabszą i jednocześnie nie najważniejszą stronę badanej przeze mnie sprawy.

Mianowicie ono, jak ze wszystkiego widać, wpływa tak dotkliwie i tak niepomysłnie na wysokość budżetu klasztornego.

W dziale zaś rozchodu winieniem zaznaczyć i grubo podkreślić, między innymi, następujące, chociaż powtarzające się we wszystkich latach, lecz będące jawnym pogwałceniem prawa zjawisko: między innymi pozycjami rozchodu co miesiąc figurują np. i takie, jak wypłacenie zakonnikom osobiście, nie wyszczególniając w książkach ich nazwisk, sum pieniężnych (ogółem od 100 do 150 rb. miesięcznie), jako wynagrodzenia za odprawienie przez nich uroczystych mszy śpiewanych (za msze śpiewające jak niegramatycznie powiedziano w jednej z notatek).

Nie mam danych co do wysokości tego rozchodu za poszczególne poprzednie lata, ale w r. 1895 wyraża się on dosyć znaczną liczbą 1418 rb.

wahając się miesięcznie od 90 rb. (minimum) w lutym, do 150 rb. (maximum) we wrześniu. Mojem zdaniem, cała ta suma wydana była nielegalnie i wykazuje się wprost do wykazania jako deficyt przeora lub komitetu in corpore, albowiem jakiegokolwiek byłyby papieskie rozporządzenia, których obrony użyje zapewne i teraz o. Przeor, to, po pierwsze, takie wynagrodzenie zakonników za służbę Bożą nie zgadza się z ideą zakonną wogóle, a ze ślubem ubóstwa w szczególności i, powtóre, wprost przekracza prawo wyrażone w cytowanym wyżej § 178 zał., w myśl którego dochód z tak zw. jura stolae a więc i za msze śpiewane całkowicie przeznaczają się na rzecz klasztoru, nie zaś dla zakonników osobiście. Z drugiej strony wątpię, czy taki wydatek może być usprawiedliwiony, jako wsparcie dla zakonników na zaspokojenie pewnych ich potrzeb, albowiem takie wsparcie wydano im na zasadzie specjalnej pozycji w wysokości 780 rb.

Następnie, co się tyczy pozostałych pozycji rozchodu, mogę powiedzieć jedynie, rzecz prosta, nie w celu krytyki zakonników, tylko to, że wszystkie te pozycje dostatecznie świadczą o takim przepychu życia klasztornego, do jakiego ludziom świeckim średniej zamożności i niezbyt wysokiego stanowiska społecznego, rozumie się, daleko.

W ten sposób, jak się okazuje, wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Wogóle wszystko w klasztorze, nie wyłączając przepisów 1874 r. tak jest urządzone, aby służyło jedynie ku oso-

bistym celom zakonników, a nie ku korzyści i potrzebom klasztoru i świątyni.

Ale jeżeli to wszystko jest zrozumiałem z punktu widzenia osobistych celów zakonników, to zachodzi pytanie: jaka jest rola w całej tej sprawie istniejącego na miejscu dla kontroli komitetu?

Odpowiadam. Dotychczas, kresząc stan rachunkowości w klasztorze i rozwodząc się z tego powodu nad działalnością zakonników jednak ani razu nie dotknąłem działalności komitetu — umyślnie ignorowałem komitet. Już tem negatywnem względem niego stanowiskiem starałem się do pewnego stopnia określić rolę i charakter działalności komitetu. I rzeczywiście rola jego jest taką, że całe dwudziestoletnie istnienie komitetu jest jasnym dowodem bezpożyteczności jego istnienia. Powołany z myślą, by stanowił na miejscu żywą, działającą siłę, by stał na straży ścisłego spełniania przepisów 1874 r. w rzeczywistości był i jest fikcją, statystą na tej scenie, na której systematycznie w przeciągu szeregu lat uprawiane są wszystkie wyżej wspomniane manipulacje pieniężne. Cała jego działalność, przynajmniej w osobach świeckich członków, sprowadza się i sprowadza się, sądząc ze wszystkiego, jedynie do formalnego i bezmyślnego podpisywania co miesiąc klasztornej księgi wpływów i wydatków. Żadnej natomiast inicjatywy w interesie obrony od rabunku dochodów klasztornych przez cały czas nie wykazał, żadnej próby wprowadzania legalnego, godnego z przepisami prowadzenia ksiąg nie przedsięwziął.

Przynajmniej w żadnych aktach ani protokółach takiego stanowiska komitetu co do sprawy, takiej jego działalności śladów niema, nawet samych aktów i protokołów niema i nie było.

Gdziekolwiek leży przyczyna tego wszystkiego, czy w samej organizacji komitetu, czy w niezadawalającym jego składzie osobistym, przez cały czas wogóle mało się zmieniającym i zawierającym przytem w sobie elementy, według mnie, bodaj że niepożądane, — w każdym razie skutki tego wszystkiego są widoczne i najlepszym jest tego wszystkiego dowodem chociażby dobrze wiadome, pomimo przepisów, istnienie dochodów nieoficjalnych, przez przepisy stanowczo wykluczonych.

Mutatis mutandis wszystko to odnosi się, rzecz prosta, i do naczelnika powiatu. Całą tę charakterystykę działalności a właściwie bezczynności należałoby dosłownie powtórzyć i w stosunku do niego. Ale z jego strony i to już stanowi zasługę lub conajmniej zmniejsza odpowiedzialność, że stojąc oko w oko w przeciągu szeregu lat z najordynarniejszem i systematycznym pogwałceniem przepisów 1874 r. on jednak, jak sam to wskazuje, urzędowo nie milczał wobec takiego stanu rzeczy i w 1889 r. w raporcie z dnia 2 grudnia (st. st.) Nr. 479, jakkolwiek z innego powodu, raportował o tem byłemu naczelnikowi gubernji. Następnie zakomunikował on nie mniej drobiazgowo wiadomości i wskazówki w tej sprawie w półurzędowej notatce z powodu dwudziestopięciolecia gubernji. Na tem tylko zdaje się ogranicza pozytywną stronę działalności wspomniana osobistość.

Ogólny wniosek z tego wszystkiego jest sam przez się jasny: oto w najwyższym stopniu niezadawalający stan miejscowej kontroli wpływów i wydatków funduszy klasztornych i niezbędność radykalnych pod tym względem zmian i ulepszeń.

W jakim sensie i w jakim kierunku wszystko to może i powinno być uskutecznione, jest to już pytanie, leżące poza zakresem mego zadania i kompetencji.

(podpisał) p. o. radcy

Lisiewicz.

Raport ten czyni przykre, wprost przygnębiające wrażenie. Z jednej strony wyziera z niego zajadła nienawiść czynownika moskiewskiego do kościoła katolickiego, z drugiej strony jakże wygląda jałmużnictwo OO. Paulinów na restaurację ukochanej przez lud świątyni wobec ich życia, jakże pogodzić przysięgę ubóstwa z zaprzeczaniem niewiadomo dokąd płynących w podniesieniu ducha od setek tysięcy wiernych ofiar na Jasną Górę?

Na ironję też wygląda załącznik Lisiewicza do raportu, w postaci bilansu klasztoru z 1895 roku, który w sumach ogólnych przytaczamy poniżej:

V.

Oczywiście raport radcy prawnego rządu gubernialnego, ze względu na swą treść, nie pozostał bez następstw. Gubernator Miller nie poprzestaje na nim, i poleca swemu zausznikowi sprawdzić potajemnie stan rzeczy w klasztorze. Zaczęły się przespiewki. „Radca prawny” Lisiewicz, jako szpieg Millera, wślizguje się do klasztoru pomiędzy pobożnymi, obserwuje, szpieguje, bada, w jaki sposób i komu lud składa ofiary. Bezcelność czynownika dochodzi do tego, że na piśmie składa donosy swemu przełożonemu. Równocześnie podobną misję Miller powierza urzędnikowi do szczególnych zleceń Chanykowowi. I ten również składa Millerowi specjalny raport na piśmie. Są to dokumenty tak charakteryzujące rząd rosyjski, iż przytaczamy je w całości w dosłownym przekładzie. Oto one:

P. o. radcy Wydziału prawnego Piotrkowskiego rządu gubernialnego.

24 sierpnia (st. st.) 1896 r.

Kopja.

Do

Jego Excellencji

Pana gubernatora Piotrkowskiego.

Raport.

Z rozporządzenia Waszej Excellencji w celu bezpośredniego osobistego obeznania się ze sposobem przyjmowania ofiar w Częstochowskim klasztorze Paulinów podczas uroczystych świąt rzymsko-katolickich, skorzystawszy z najbliższego takiego święta dn. 3/15 sierpnia r. b. przybyłem rano na mszę do kościoła w tym klasztorze. Przybyłem tam, oczywiście, nie domagając się czegokolwiek i bez pełnomocnictw do zmieniania w czemkolwiek istniejącego porządku, lecz właśnie jedynie w roli zwykłego obserwatora w tłumie pobożnych.

Krąg śledzenia ograniczał się do skarbonki kościelnej, gdzie przyjmowane są tak zwane „dochody nieoficjalne” t. j. ofiary na msze; przedmiotem badania był sposób wpływania tych dochodów. I oto jest rezultat tych badań, który potwierdza w istocie to wszystko, co w przedmiocie tym miałem honor wyjaśnić w swym raporcie z dn. 11 lipca (st. st.) r. b.

W zakrystji w niewielkim konfesjonale siedział w celu przyjmowania ofiar zakrystjan klasztoru, a około konfesjonálu tłoczyli się od samego ranka przybyli na odpust pątnicy w wielkiej liczbie, niosąc swe ofiary na msze.

Na twarzach wszystkich, w całym ich zachowaniu i w ruchach widać było piętno na-

bożności i pokory i naturalnie nie może być nawet mowy o jakimkolwiek proteście ze strony tych ludzi przeciwko składaniu ofiar do skarbonki. Ale idzie o to, że nikt nawet nie zwrócił się do nich z wezwaniem, aby składali ofiary do skarbonki, zresztą i skarbonka nawet (właściwiej mówiąc niewielka skrzynka), aczkolwiek dla pozoru i uspokojenia sumienia znajdowała się obok na stole, wszakże, jako rzecz niepotrzebną, zaledwie widać ją było z pod kupy różnych przedmiotów, kapeluszy i t. p., w obfitości na nią narzuconych. Podawano pieniądze kolejną, przyjmował je dorąk własnych zakrystjan, tworząc na stole stos papierów i srebra, a następnie każdą ofiarę notował kresczką w specjalnym kajecie, wskutek czego już w tej porze, kiedy byłem w zakrystji (a było to między 10 i 11 rano) w kajecie z owych kreszek utworzyła się znaczna ilość kolumn.

Wątpliwości nie ulega, że ilość tych kreszek oznaczać musiała ilość mszy zamówionych (cichych). Jednocześnie określały one, zdaniem mojem, ściśle i ilość rubli, ponieważ każdy ofiarowywał na mszę co najmniej rubla (zwykła tutaj opłata za mszę); w tych zaś bardzo rzadkich i wyjątkowych wypadkach, gdy ofiarowywano sumy mniejsze od rubla, sum tych nie rejestrowano już nawet kreskami, ale jako ofiarę zbyt ubogą i niegodną uwagi z pewnem lekceważeniem ciskano na kupę drobnych. Przeciwnie grupowano osobno i notowano przy mnie (już nie kreską, lecz liczbą) ofiary większe, składające się każda oddzielnie conajmniej z trzech rubli.

Jest to zwykła tu zapłata za msze uroczy-

ste, t. j. msze ze śpiewami, — zapłata, która, jak to miałem honor wyjaśnić w poprzednim mym raporcie, rejestrowana bywa w sznurowej księdze dochodów (choć i czy w tej ilości, w jakiej napływa, to już kwestja sumienia OO. Paulinów).

W tymże czasie, gdy się to odbywało w zakrystji, jednocześnie, jak się dowiedziałem, w kościele w tenże sposób odbywało się przyjmowanie większych ofiar na rzecz kościoła; tam jednak z powodu tłumnego napływu pielgrzymów, nie udało mi się już docisnąć.

W zakrystji znajdowałem się przez cały czas razem z pomocnikiem naczelnika powiatu Smirnowem i wymiana następnie odniesionych przez nas wrażeń przekonała mnie o zupełnej tożsamości tych wrażeń.

(podpisał) P. o. radcy

Lisiewicz.

A oto raport urzędnika do szczególnych zleceń przy gubernatorze piotrkowskim:

Relacja urzędnika do szczególnych zleceń przy gubernatorze Piotrkowskim.

27 sierpnia (st. st.) 1896 r.

Kopja.

Do

Jego Excellencji

Pana gubernatora Piotrkowskiego

Z rozporządzenia Waszej Excelencji obecny byłem dziś, w dniu świętowania przez kościół katolicki Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w zakrystji klasztoru katolickiego w Częstochowie podczas odbierania przez zakonników tegoż klasztoru ofiar, przyczem pilnie obserwowałem wszystkie właściwości składania ofiar.

Wrażenia, jakie wyniosłem, są następujące: ofiary składane są wprost na ręce zakonnika, wbrew rozporządzeniu generał-gubernatora warszawskiego. Z lewej strony biurka, za którym siedzi zbierający ofiary zakonnik, znajduje się duży obraz na podstawie, na niej też stoi kwadratowa, drewniana, obita żelazem skrzynka z trzema otworami, opieczętowana dwiema pieczęciami: jedną klasztorną i drugą naczelnika powiatu. Skrzynka ta zastępuje skarbonkę i do niej powinny być składane wszystkie ofiary. Tymczasem zakonnik wyjaśnił mi, że lud nie chce wrzucać pieniędzy do owej skarbonki i chcąc mi tego dowieść, przez cały czas, gdy znajdowałem się obok niego, zwracał się do podchodzących do niego osób ze słowami: „do skarbonki.” Większość zbliżających się, poinformowana, gdzie znajduje się skarbonka, rzuciła do niej swe ofiary bez żadnego protestu przeciwko temu żądaniu, co wprost zadawało kłam zapewnieniom zakonników.

Z osób pozostałych, niektóre wskutek tego, że skarbonka znajdowała się zbyt daleko, nie zauważywszy jej i bojąc się spytać, gdzie się znajduje, nie rozumiejąc, zdaje się, czego od nich żądano, kładły pieniądze wprost na stół i odchodziły.

Ksiądz nie przedsięwziął żadnych środków w celu wyjaśnienia im swego żądania i, zwracając się do mnie, mówił: „otóż, widzi pan, nie chcą kłaść pieniędzy do skarbonki.”

Następnie było kilka kobiet, które w odpowiedzi na słowa księdza, wtykały mu pieniądze do ręki, błagając, aby pieniądze wziął sobie. Za-

ledwie mniejszość stanowczo odmawiała żądaniu księdza; mniejszość ta składała się z ludzi nieco inteligentniejszych; przyczyny ich świadomej niechęci składania pieniędzy do skarhonki, jak się zdaje, są następujące:

Po pierwsze — wśród ludu dość szeroko panuje przypuszczenie, że pieniądze, które złożą do skarhonki, pójdą nie na klasztor, lecz na rząd; pogłoski te zrodzić się mogły wskutek tego, iż żądanie, aby składano ofiary do skarbonek, powtarzane jest tylko w obecności urzędników; pod nieobecność ich ksiądz nie napomknie nawet o tem; następnie zaś podejrzewać można, że grają tu rolę pośrednio i namowy księży.

Drugą przyczyną jest pewne zachowanie się księży przy składaniu ofiar. Oczywiście, podrywa to zaufanie ludu do skarbonek. Skarhonki właściwie niema, jest natomiast skrzynka, stojąca zdala pomiędzy innemi różnemi przedmiotami; zakonnik niedość jasno wskazuje na nią i na wszelkie pytania odpowiada niechętnie. Dalej zakonnik posiada dwie książki. Jeżeli osoba, zamawiająca mszę, daje mu pieniądze do ręki, to ruble oznacza on kreskami w jednej książce, zaś trzyrubłówki kładzie oddzielnie i zapisuje do innej książki. Ani imion, ani nazwisk, ani liczby mszy doksięgi nie zapisuje. Zaś pieniędzy, składanych do skarbonek nie zapisują nigdy.

Na zapytanie moje, do czego służą te księgi i dlaczego nie są do nich zapisywane osoby, które za zamówione przez nich msze rzucają pieniądze do skarhonki, ksiądz odpowiedział, że księgi służą jedynie do zapisywania pieniędzy, pieniądze zaś, składane do skarhonki, policzone

będą oddzielnie. Dzięki temu systemowi, wielu przypuszcza, że jeżeli dadzą pieniądze księdzu do ręki, to zapisze on mszę, jeżeli zaś rzucą do skarbonki, msza nie zostanie zapisana.

Tymczasem jasną jest rzeczą, że liczba mszy i intencje — wogóle nie są zapisywane, prowadzone są tylko rachunki pieniędzy.

Z wyżej przytoczonego wyprowadzić można wniosek następujący: zakonnicy nie chcą, aby ofiary były składane do skarbonek, bo dałoby to rządowi możliwość kontrolowania użycia pieniędzy — i uciekają się do sztuczek, aby dowieść, że lud niechętnie spełnia ich żądanie.

Jak łatwo byłoby im skłonić wszystkich do zastosowania się do ich żądań, wskazuje już ta okoliczność, że większość, pomimo wybiegów, pomimo wszystko, żądanie to spełnia.

Gdyby ksiądz rzucał w obecności wszystkich pieniądze do skarbonki, to naturalnie wśród ludu zniknąłby nawet cień nieufności do skarbonek. Przypuszczać można, że nacisk, wywarty na zakonników, w postaci żądania zastosowania się do rozporządzenia generał-gubernatora o ofiarach w klasztorach, — doprowadzi do pożądanых rezultatów, ponieważ na jawne sprzeciwianie się nakazom rządu się nie ośmiela, zaś przypuszczenie, które wypowiadają, że napływ ofiar do klasztoru ustanie, wygląda na zastraszanie i bodaj mieć miejsca nie będzie, bez względu na to, że księża prawdopodobnie działać będą w tym kierunku, odmawiając lud od składania ofiar do skarbonek.

Pożądaną jest naturalnie rzeczą dozwole nie podczas otwierania skarbonek na jak największą

jawność, aby zniweczyć wszelkie mogące powstać pogłoski. Jeżeli nawet za pomocą przeróżnych wybiegów uda się zakonnikom otrzymać pewną część ofiar poza skarbonką, to niewątpliwą jest w każdym razie rzeczą, iż większość tych ofiar, dosięgających znacznej sumy 200 tysięcy, a nawet więcej rocznie, wydatkowana będzie pod rzeczywistą kontrolą rządu.

(podpisał) Urzędnik do szczególnych zleceń

Chanykow.

Na zasadzie śledztwa, przeprowadzonego przez podwładnych sobie urzędników, gubernator piotrkowski Miller wystosował do generał-gubernatora raport tajny dn. 28 grudnia (st. st.) 1896 r. opatrzony Nr. 62.

Na wstępie swego raportu Miller zaznacza, że śledztwo spowodowała korespondencja o Częstochowie, zamieszczona w gazecie *Nowoje Wremia* oraz replika przeora Rejmana w *Warszawskim Dniwniku*.

Opisawszy następnie przebieg śledztwa i przytoczywszy wnioski delegowanych przez się do Częstochowy urzędników, Miller pisze:

„Nie przytaczając rozumowań ze szczegółowego sprawozdania p. o. radcy prawnego Lisiewicza z danego mu polecenia oraz z raportu urzędnika do szczególnych zleceń Chanykowa, które przesyłam w załącznikach, zawierających oprócz tego wszystkie inne wiadomości, zapoznające dokładnie z tą

charakterystyczną sprawą, mam honor donieść Waszej Excellencji, że według mego przekonania Przepisy z 20 kwietnia 1874 r. nie osiągają celu. Niema wątpliwości, że do klasztoru Jasnogórskiego napływają bardzo obficie ofiary pieniężne, ale są one ukrywane w obrachunkach, są przywłaszczane przez zakonników, wreszcie, bardzo być może, że przeznaczane są na cele niepożądane, nawet wrogie dla interesów państwa.

W przeciągu 22-letniego okresu czasu, odkąd wprowadzona została kontrola dochodów i wydatków, nie odłożono ani grosza na utworzenie zapasu kapitału budowlanego, przewidzianego przez § 14 Przepisów. Tymczasem dachy, ściany klasztoru, otaczające klasztor wały stopniowo chyła się do ruiny; brak i wszelkiej okazałości świątyni, na którą sypią się ofiary. Pomijając zakonników, taki upadek znanego w całym świecie klasztoru ludzie złej woli przedstawiają jako pomijanie go i niechęć ku niemu rządu rosyjskiego.

Jawne niestosowanie się do Przepisów z 20 kwietnia 1874 r. może być poczytywane za winy władz miejscowych powiatowych i gubernialnych, ale władze te, przy dzisiejszych warunkach, bezsilne są w walce z tem złem, jak to widać z całej korespondencji urzędowej, załączonej do niniejszego raportu; prócz tego o wspomnianem wyżej niestosowaniu się do Przepisów poprzednik, mój generał lejtnat Komarow, za-

wiadomił generał-gubernatora dn. 11 grudnia (st. st.) 1889 r. raportem Nr. 16927, ale żadne wskazówki postępowania ani wówczas, ani potem nie zostały wydane.

Zdaniem mojem, aby położyć kres nadużyciom Częstochowskiej braci zakonnej w rozpatrywanej sprawie, konieczną jest rzeczą utworzyć stanowisko rządowego skarbnika w klasztorze, rozumie się, na koszt klasztoru. Obowiązkiem jego będzie być obecnym przy przyjmowaniu przez zakonników ofiar w zakrystji i prowadzenie całej rachunkowości.

Bezwątpienia pod wpływem duchowieństwa wielu z tak zwanej inteligencji polskiej będzie wynajdywało sposoby poufnego wręczania zakonnikom ofiar, ale większość t. j. lud prosty pojedynczo, czy też kompanjami nie będzie miała nic przeciw takiemu porządkowi rzeczy i wkrótce oceni jego znaczenie, gdy przekona się, że ofiary jego idą wyłącznie na upiększanie świątyni i na utrzymanie w porządku budynków klasztornych”...

Ta dbałość przedstawicieli rządu rosyjskiego o upiększenie świątyni Jasnogórskiej, ta bezinteresowność i troskliwość, o pieniądź ludu polskiego, dochodząca do tego, iż proponuje się nawet utworzenie posady skarbnika rządowego w murach klasztornych (oczywiście na koszt klasztoru), ta delikatna drażliwość, aby wskutek niedbalstwa OO. Paulinów o wygląd świątyni nie posądzono, broń Boże, rządu rosyjskiego

o niesprzyjanie sławnej w świecie katolickim świątyni — jest wprost rozczulająca! Ukryte zamiary rządu aż nadto wyraźnie wyzieraają z obłudnych raportów Millera, aby ktokolwiek miał jakąkolwiek wątpliwość, co do ich wartości. Nie sądzimy, aby lud prosty był tak naiwny, jak przypuszczał gubernator Miller. Zresztą, jak to zobaczymy w dalszym ciągu, pan Miller zrzucił wreszcie obłudną maskę w stosunku do klasztoru Częstochowskiego i wystąpił do swej zwierzchności z nieco innymi wnioskami.

VI.

Gorliwy i o reputację rządu rosyjskiego dbały urzędnik, spełniwszy swój obowiązek, czekał cierpliwie na zamianowanie „rządowego skarbnika” na Jasnej Górze. Czekał lat blisko trzy — napróżno. Jakie względy uboczne grały tu rolę, dociec trudno; dość, że „pożądane reformy” z góry nie nadchodziły. Po upływie lat blisko trzech wyczerpała się wreszcie cierpliwość gubernatorska i Miller wystosował do kancelarji general-gubernatora odezwę treści następującej:

GUBERNATOR PIOTRKOWSKI

KANCELARJA

N^o 101

dn. 18 marca (st. st.) 1899 r.

Piotrków.

Kopja.

Tajnie.

Do

Kancelarji

Warszawskiego general-gubernatora

„Nie mając do chwili obecnej żadnej odpowiedzi na przedstawienie moje z dnia 28 grudnia (st. st.) 1896 r. № 62 w sprawie niechęci Częstochowskiego klasztoru Paulinów poddać się § 5 zatwierdzonych przez Ministra spraw wewnątrz-

nych 20 kwietnia (st. st.) 1874 r. dla tegoż klasztoru przepisów o rachunkowości, i mając na względzie, że odpowiedzialność za to spada również i na administrację miejscową — mam honor najuprzejmiej prosić kancelarję, aby zapytała o wskazówki Głównego Naczelnika Kraju, czy należy, pogodziwszy się z takim położeniem rzeczy, zdjąć z naczelnika powiatu wszelką odpowiedzialność za niespełnianie przez klasztor załączonych mu przepisów, czy też czekać specjalnych wskazówek, jakie należy przedsięwziąć środki do zmuszenia przeora klasztoru, aby spełniał je ściśle.

(podpisał) Gubernator

K. Miller.

Aut-aut. Miller w walce z przeorem Rejmanem postawił sprawę na ostrzu noża wobec władz wyższych — i przegrał.

Odpowiedź, jaką z kancelarji generał-gubernatora po paru miesiącach otrzymał, oczywiście nie zadowoliła go. Brzmiała ona, jak następuje:

KANCELARJA

Kopja.

Generał-gubernatora Warszawskiego

Wydział spraw duchownych

Wyznań obcych

Do

N^o 1894

Pana Gubernatora Piotrkowskiego

dn. 4 sierpnia (st. st.) 1899 r.

Warszawa.

W przedstawieniu swem z dn. 19 marca (st. st.) r. b. Nr. 101, Wasza Excelencja, powołując się

na poprzednią korespondencję, ponownie donosi, że klasztor Częstochowski OO. Paulinów nie chce poddać się § 5 zatwierdzonych przez Ministerjum Spraw Wewnętrznych z dn. 20 kwietnia 1874 r. przepisów o rachunkowości klasztoru OO. Paulinów.

Przeor klasztoru Częstochowskiego przedstawił notatkę o prowadzeniu rachunkowości w tym klasztorze; z notatki, między innymi, widać, że pątnicy bardzo niechętnie składają swe ofiary do opieczętowanych skarbonek. Według praw zasadniczych kościoła rzymsko-katolickiego, pieniądze ofiarowane na nabożeństwa, stanowią własność księdza, odprowadzającego mszę. Wskazuje na to już sama nazwa ofiary: 1) po polsku „ofiara na mszę św.” albo po łacinie „stypendjum;” 2) w języku cerkiewnym z greckiego „eleomosyna” i 3) po francusku „l'honoraire.”

Ofiary te do tego stopnia uważane są za własność osobistą, że księża, którzyby zatrzymali sobie chociażby najmniejszą część ofiary i nie oddali jej w całości księdzu, który ma odprawić mszę, podlegają klątwie kościelnej. Każdy z księży może odprawić tylko jedną mszę dziennie, dlatego też zakonnicy klasztoru Częstochowskiego pozostawiają sobie pieniądze jedynie za te msze, które odprawiają sami, pozostałą zaś część zamówień oddają innym księżom. Wobec takiej zasady pieniądze, ofiarowane na msze, nie dają klasztorowi żadnego dochodu.

Donosząc o tem Waszej Excellencji, kancelarja General-gubernatora, z rozporządzenia P. Głównego Naczelnika kraju ma honor najuprzej-

miej prosić Pana o zakomunikowanie Pańskiego
w tej sprawie wniosku,

(podpisał) Zarządzający kancelarją
E. Mienkin.

(podpisał) P. o. Zarządzającego wydziałem
I. Twarowski.

Odpowiedź była krótka i brzmiała jak po-
niżej:

M. S. W.

Kopja.

GUBERNATOR PIOTRKOWSKI

N^o 9102.

Do

26 sierpnia (st. st.) 1899 r.

Kancelarji

Piotrków.

Generał-Gubernatora Piotrkowskiego

Na skutek odezwy. z dn 4 b. m. Nr. 1894,
mam honor zawiadomić, że wobec wszystkich
danych, przytoczonych przeze mnie w odezwie
z dn. 26 grudnia (st. st.) 1896 r., ze swej strony
uznają, że wyjaśnienie przeora klasztoru Cze-
stochowskiego OO. Paulinów jest nieuzasadnione,
a natychmiastowe rozstrzygnięcie kwestji, poru-
szonej przeze mnie w tym przedmiocie niemal
trzy lata temu — nader konieczne.

(podpisał) Gubernator *K. Miller,*

(podpisał) Zarządzający kancelarją *Piramidow.*

Na oryginale odezwy zrobiono uwagę: Do
chwili obecnej (t. j. do 1904 r.) na odezwę gu-

bernatora z dn. 28 grudnia (st. st.) 1899 r. Nr. 62 dotychczas nie odpowiedziano.

Tak tedy kampanja Millera przeciwko klasztorowi Jasnogórskiemu zakończyła się fiaskiem. Tymczasem przeor klasztoru O. Rejman uzyskał pozwolenie na budowę stacji Męki Pańskiej i na zbieranie na ten cel ofiar drogą składek publicznych.

W sierpniu 1900 r. spaliła się wieża Jasnogórska, na której odbudowę znów uzyskano pozwolenie zbierania ofiar publicznych do wysokości 150,000 rubli; nawet car i carowa ofiarowali na ten cel 5,000, a następca tronu aż 200 rb.

O. Rejman pozyskał sobie potężnych protektorów; próżno było już wówczas występować gubernatorowi Millerowi przeciwko zakonnikom z Jasnej Góry otwarcie; nie zaniechał on jednak walki podjazdowej. Pisząc o odbudowie wieży Jasnogórskiej nadmienia, że składki zbierano w Rosji i zagranicą, choć Paulini mieli pozwolenie na zbieranie ofiar tylko w Królestwie Polskiem; dn. 22 grudnia 1900 r. w odezwie do generał-gubernatora Nr. 14273 żąda ścisłej kontroli składek, aby można było przerwać zbieranie ich, skoro tylko osiągną sumy dozwolonej, żąda złożenia tego funduszu do częstocbowskiiego oddziału Banku państwa, zgodnie z przepisami z 1874 r.

Wogóle „Przepisy” spać mu nie dają:

„Ścisła kontrola — pisze — nad ofiarami na odbudowanie wieży Jasnogórskiej, a przytem przywrócenie do życia w całej

sile Przepisów z 20 kwietnia 1874 r., dotyczących nie skasowanych, ale bezustannie przekraczanych przez klasztor, jest bezwarunkowo nieodzowne."

Nie mając już możliwości zwracać się do władzy wyższej bezpośrednio z propozycją wprowadzenia na Jasną Górę „rządowego skarbnika,” Miller nie omieszkuje w każdym rocznym sprawozdaniu zwracać uwagę na niebezpieczeństwa, płynące z braku kontroli rządu nad funduszami klasztoru, które, zdaniem jego, przelewane być mogą do „występnych organizacji tajnych w rodzaju Oświaty narodowej,” aż wreszcie w sprawozdaniu z 1903 roku wyraża zdanie następujące:

„Najpewniejszym środkiem skończenia z niebezpiecznym z wielu względów klasztorem Częstochowskim, byłoby, zdaje się, skasowanie go. Ale środek taki już jest zupełnie nieprzydatny: wzbudziłby on przeciwko Rosji wściekłą nienawiść całego świata katolickiego, a przede wszystkim prostego ludu polskiego, ubóstwiającego świątynię; konieczną jest rzeczą szczerzyć uczucia religijne tego ludu. Zgadzam się na to, iż żałować tylko należy, że nie skasowano klasztoru Częstochowskiego w 1864 roku, jednocześnie z wielu innymi klasztorami. Wszakże, mówiąc słowami najenergiczniejszego uczestnika reformy klasztorów z 1864 r., zmarłego I. G. Anuczina,—„nie wiadomo jeszcze w czyich rękach lepiej jest widzieć Jasną Górę, czy w rękach zakonników, czy też

duchowieństwa świeckiego, które, posiadając w swem łonie stosunkowo większą liczbę ludzi ukształconych, osadziłoby tam swych najwybitniejszych członków, doświadczonych pod względem fanatyzmu." Pozostaje, zdaniem mojem, jedno: w dalszym ciągu śledzić ściśle klasztor, ograniczyć do najkonieczniejszej potrzeby wydalania się przeora z klasztoru i pod groźbą usunięcia go od piastowanej godności — czego jedynie lękać się może — zmusić go do bezwarunkowego poddania się zatwierdzonym Przepisom prowadzenia rachunkowości z dochodów klasztoru."

Jeżeli w 1902 roku gubernator piotrkowski Miller, pomimo przegranej z b. przeorem Rejmanem kampanji, pomimo uzyskanej przez niego protekcji u osób zajmujących najwyższe szczeble hierarchji czynowniczej, uparcie powracał do rozwiązania „niebezpiecznego dla rządu" problemu i dążył otwarcie do „skończenia" raz na zawsze z klasztorem Jasnogórskim, to niewątpliwą jest rzeczą, że dziś — po zbrodni Macocha, — czynownicy rosyjscy poruszają z całą brutalnością ową próbę rozwiązania problemu.

Rządowi, zdaniem naszym, nie chodziło o dowiedzenie się tego, gdzie podziewają się pieniądze klasztorne: rząd o tem wiedzieć doskonale mógł i wiedział. Chodziło o zniweczenie ośrodka katolicyzmu i polskości, pozorem zaś, maskującym istotne cele rządu, była kwestja funduszów klasztornych. Dlatego obraz walki pomiędzy rządem, a bracią klasztorną nosi piętno

obludy i fałszu, dlatego przytoczone przez nas raporty roją się od insynuacji i oczywistych fałszów. Władze wyższe uznały, że ujawnienie przed społeczeństwem polskim walki i jej istotnych przyczyn było „nie na czasie” — i na pogląd ten zgodzić się musiał wojowniczy i gorliwy gubernator.

Dziś sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zbrodnia, dokonana przez Macocha, zbiegła się pod względem czasu z chwilą wzmożonej reakcji i rozwiązała jej poniekąd ręce, z drugiej zaś strony wypadła w chwili niemocy społeczeństwa.

Ten zbieg okoliczności pogarsza jeszcze sytuację. Przed klasztorem Jasnogórskim otwiera się okres cięższej jeszcze, niż dotąd, walki. Zdaniem naszym, musi to być walka jawna — gra w otwarte karty.

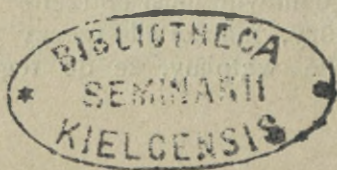
W takim tylko wypadku całe społeczeństwo polskie będzie mogło, będzie miało obowiązek wziąć udział w tej walce. Jeżeli bowiem OO. Paulini, krocząc chyłkiem po ścieżkach ugodowych, za broń swą w dalszym ciągu obiorą płaszczynie się przed rządem i w celu zażegnania walki ofiarowywać będą wrogowi wizerunki Matki Boskiej, to do reform w klasztorze nie dojdzie nigdy. A reformy te są — wiemy — konieczne, gwałtowne. Jasna Góra była od wieków dla narodu naszego źródłem siły i mocy; dziś stała się siedliskiem wyrzutków, nic wspólnego ze społeczeństwem nie mających, grabiących do swych kieszeni grosze na ołtarz składane. Społeczeństwo polskie uznawać musi potrzebę i cel istnienia Jasnej Góry, inaczej siłą rzeczy istnieć ona przestanie. Nie wątpimy, że do tego nie doj-

dzie, że duchowieństwo naszē wyteży wszystkie swe siły przede wszystkim do walki ze złem wewnętrznem, które je trapi, z demoralizacją i zwyrodnieniem swego organizmu, a następnie i z grożącym z zewnątrz niebezpieczeństwem. Nie godzi się, nie wolno zwać winy na niewinnych, nie wolno usprawiedliwiać się okolicznościami, nie wolno mówić o zrządzeniu Bóżem wówczas, gdy winy są oczywiste, a na winowajców palcem wskazać można.

Duchowieństwo nasze zrozumieć musi, że nie wolno wyłamywać mu się bezkarnie z pod praw społecznych, że nie wolno mu się bezkarnie uchylać od ciężących na niem obowiązków narodowych, że rzucanie kamieni woprzek woli narodu prędzej, czy później zemści się na niem dotkliwie.

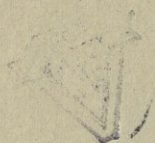
Nie czas dziś na rekryminacje. Zamiast oskarżeń rzucać wśród duchowieństwa naszego hasło pospólnej pracy jego z narodem. Niechaj uderzą się w piersi ci, którzy pracy tej zaniedbali, niechaj zbliżą się, zjednoczą z resztą społeczeństwa — wówczas wspólnymi siłami bronić będziemy wszystkich zagrożonych placówek.

Moment jest groźny, a chwila walki bliska.



२२

२/१३५७५९/२८७५



V.111



10290/

1